

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Jak trudno bogatym wejść do Królestwa Bożego” • Sympozjum poświęcone nowemu ustawodawstwu wyznaniowemu w PRL • „Po ich owocach poznacie ich” • Porady

NR 34 (1502) 20 SIERPNIĄ 1989 R. CENA 50 ZŁ



Madonna z Dzieciątkiem – C. von Bodenhausena

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Galatów (5,16—24)

Bracia: Według ducha postępujcie, a pożądliwościami ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili cokolwiek chcecie. Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak: porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwo, obżarstwo i tym podobne; o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają, królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami.

EWANGELIA

według
św. Mateusza
(6,24—33)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugiemu wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. A przeto powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, co będziecie jeść, ani o ciało wasze, w co będziecie się przyoblec mieli. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niżli one? I kto z was rozmyślając może dodać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się lilii polnym jako różną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, że nawet Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był tak przybrany, jako jedna z nich. Jeśli więc trawę polną, która dziś jest a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakże daleko więcej was, malej wiary. Nie troszczcie się tedy, mówiąc: co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym się będziemy przyodziewać? Bo o to wszystko poganie się pilnie starają. Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.

W omawianym dzisiaj fragmencie Ewangelii z rozdziału 10, św. Marek przedstawia postać bardzo sympatycznego młodzieńca, który pragnie dobrym życiem „zarobić” na życie w Królestwie Bożym, ale — uwikłany zbyt w ziemskie majątkości — nie może zdobyć się na pełną doskonałość. Kwituje to Jezus pełnym gorczy stwierdzeniem, użytym w tytule naszej medytacji: „Jakże trudno bogatym wejść do Królestwa niebieskiego”. Przeczytajmy cały fragment Ewangelii relacjonujący wydarzenie: „Kiedy Jezus miał wyruszyć w drogę, przybiegł jakiś człowiek i rzuciwszy się na kolana pytał: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby zdobyć życie wieczne? A Jezus mu powiedział: Dlaczego nazywasz mnie dobrym? Nikt, poza Bogiem, nie jest dobry. Znasz przykazania: „Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij ojca i matkę?” Powiedział Mu: Nauczycielu, przestrzegałem tego wszystkiego od mojej młodości. A Jezus spojrział na niego z miłością i powiedział mu: Jednego ci brak: „Idź, sprzedaj co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. A potem pójdz za mną. Młodzieniec zaś spuścił oczy na te słowa i odszedł smutny, bo posiadał wielkie bogactwa. A Jezus rozglądał się wokół i

Bóg! Przeciwnicy bóstwa Chrystusowego powołują się między innymi na to stwierdzenie Mistrza z Nazaretu, komentując, że sam Jezus wyraźnie zaprzecza, że jest Bogiem. Jest to mylne interpretowanie wypowiedzi Zbawiciela. Słowem i czynem już tylekrotnie dowodził swego bóstwa i nagle miałby samemu sobie zaprzeczać? Wprost przeciwnie. Jezus usłyszał z ust młodzieńca tytuł należny człowiekowi. Młodzieniec widocznie uważał Chrystusa za dobrego i mądrego człowieka, a nie za Syna Bożego. Zbawiciel poucza młodzieńca, że prawdziwie dobrym jest wyłącznie Bóg. Dobroć ludzka jest tylko cieniem tamtej. „Jeżeli mnie nie uważasz za Mesjasza, nie nazywaj mnie dobrym. Jeśli natomiast koniecznie chcesz mnie tak tytułować, to zrób w swojej duszy jeszcze jeden krok i uznaj to, co ci podpowiada sumienie.”

Młodzieniec na razie nie zrozumiał sensu pouczenia. Czekał na odpowiedź. Wraz z nim czekali Apostołowie. Padła taka, jakiej się spodziewali. Pan Jezus mówi o potrzebie zachowania praw Dekalogu. Dla wielu ludzi, a co tu ukrywać — również dla nas, stała wierność przykazaniom wydaje się czymś niezwykłym. Gdybym mógł powiedzieć z ręką na sercu, wraz z młodzieńcem, że jestem posłuszny woli Bożej

„Jak trudno bogatym wejść do Królestwa Bożego!”

rzekł swoim uczniom: Jakże trudno bogatym wejść do Królestwa Bożego. Uczniowie dziwili się słowom Jego. Jezus zaś mówi na to znowu: Dzieci, jakże trudno wejść do Królestwa Bożego! Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli bogatemu wejść do Królestwa Bożego” (10,17—25).

Życzenie Chrystusa, by Apostołowie stali się jak dzieci, jeśli chcą być kiedyś mieszkańcami Królestwa niebieskiego, wprowadziło zapewne Jego uczniów w spore zakłopotanie. Mieli przede wszystkim duże trudności w zrozumieniu tego dziwnego żądania. Byli przekonani, że wystarczy należeć do narodu wybranego i wypełnić przykazania. Ich Mistrz dawał do zrozumienia, że przynależność do Izraela nie jest tak bardzo ważna. Domagał się natomiast sumiennego posłuszeństwa prawu. Teraz żąda czegoś więcej. Mają stać się dziećmi. Okazja do wyjaśnienia wątpliwości nadarzyła się jakby na zawołanie. Zjawił się zamożny młodzieniec, który przypadł do kolan Zbawiciela i zapytał: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Apostołowie z ogromnym zaciekawieniem stanęli wokół, czekając na odpowiedź.

Wszyscy zrozumieli, że mają przed sobą człowieka pobożnego, skoro w młodym wieku myśli tak poważnie o życiu wiecznym. Z ust Jezusa nie od razu pada odpowiedź na pokorne pytanie. Zbawiciel najpierw poucza kłęczącego, kto tak naprawdę jest dobry. Dobrym jest tylko

od dzieciństwa, to już chyba uważałbym się za bardzo doskonałego człowieka. Nawet teraz, chociaż często upadamy i grzeszymy, sądzimy, że robimy przynajmniej małe kroczki w kierunku Królestwa, bo przecież od czasu do czasu spowiadamy się, przyjmujemy Komunię świętą, staramy się żyć w zgodzie w rodzinie i sąsiedztwie i nie robić nikomu krzywdy. Do kościoła chodzimy w miarę regularnie i paciorek mówimy częściej niż inni. To chyba powinno starczyć. Młodzieniec czuł, że to jednak trochę za mało. Dlatego przybiegł do Jezusa. Wierność prawu to program minimum. Jezus oczekuje od młodzieńca, by sprzedał wszystko, co ma, rozdał pieniądze ubogim, a sam poszedł za Nim. Wtedy będzie doskonały i zyska pewność nagrody wiecznej. Młodzieniec odszedł smutny.

Zachęta, jaką od Chrystusa usłyszał młodzieniec, wielu ludzi już zasmuciła, a nawet zraziła do nauki Chrystusowej. A przecież nie jest to nakaz, tylko rada. Młodzieniec nie chciał się pozbyć bogactw, nawet za cenę Królestwa. Słusznie Pan Jezus stwierdza, że bogatym trudno wejść do Królestwa, trudniej niż przejść wielbłądowi przez bramkę w murze miejskim, zwaną „uchem igielnym”. Okażmy gotowość rzucenia wszystkiego dla Chrystusa. On jest przecież największym Dobrem i Bramą do nieba. Przez Niego, z Nim i w Nim wejdziemy do Królestwa.

Ks. A. B.

Symposium poświęcone nowemu ustawodawstwu wyznaniowemu w PRL



Bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański
— organizator i gospodarz Symposium

(Dalszy ciąg relacji z obrad Symposium w dniu 16 czerwca br., w siedzibie ZG STPK)

W czasie obrad Symposium, dr Andrzej Malanowski z Uniwersytetu Warszawskiego wygłosił referat na temat ustawy „O ubezpieczeniach społecznych duchownych”.

Mówca podziękował na wstępie za zaproszenie, po czym nawiązał do tego fragmentu wypowiedzi prof. Pietrzaka, który dotyczył tolerancji i równouprawnienia mniejszości wyznaniowych.

„Mam nadzieję — powiedział dr Malanowski — że w Polsce zaistnieje wkrótce taka perspektywa, w której tolerancja i wzajemny szacunek dla różnych poglądów, doprowadzą do jakiegoś modelu demokracji kulturalnej, otwartej i uznającej racje wielu stron, w tym również mniejszości, co tak dobitnie podkreślił mój Przedmówca. Prawdziwa demokracja polega bowiem na tym, że mniejszości przyznawane są te same prawa, co większości. Jest to naprawdę jedyną miarą demokracji”.

Dalsza część wystąpienia dra Andrzeja Malanowskiego poświęcona była w pełni problematyce ubezpieczeń społecznych duchownych. Doktor Malanowski skoncentrował się głównie na ukazaniu związków nowej ustawy z powszechnym ustawodawstwem pracy.

„Chodzi bowiem o zaprezentowanie tego wszystkiego, co w ustawie jest dobre i złe.

Generalnie rzecz biorąc na ustawie odcisnęły swe piętno dwie cechy. Z jednej strony widać wyraźnie, iż jest ona próbą tworzenia prawa w nowym stylu, odrzuwającym się od totalitarnego modelu marksistowsko-leninowskiego, co jest niewątpliwą zaletą ustawy; z drugiej zaś, wyraźnie uwidacznia się w niej dziedzictwo przeszłości, co znajduje swój wyraz w nadmiernej kazuistyce, czy niejasności sformułowań. Wszystko to wskazuje na istniejącą jeszcze dążność do pewnego ograniczania prawa, nie zaś jego całkowitego otwarcia.

Tym niemniej podstawową zaletą ustawy jest, iż została ona skonstruowana na zasadzie otwarcia i włączenia jakby tego systemu ubezpieczeń w system ubezpieczeń powszechnych. Mam tu na myśli ubezpieczenia pracownicze, emerytalno-rentowe, chorobowe i wypadkowe.

Przyjęta konstrukcja ustawy jest — moim zdaniem — w tym wypadku bardzo odpowiednia, a to dlatego, iż ustawa nie tworzy systemu wyalienowanego, tworzy natomiast system jednolity, zróżnicowany jedynie w niektórych przypadkach.

Ustawa stawia duchownych wszystkich wyznań na równi ze światem pracy, przez co są oni zainteresowani bezpośrednio takim rozwojem ustawodawstwa powszechnego, który byłby dla nich jak najkorzystniejszy.

Słabą stroną ustawy jest niestety styl, w jakim została zredagowana. Odnosi się to zwłaszcza do zbytniej kazuistyczności przepisów, która w istocie ogranicza prawo, lub wręcz utrudnia jego stosowanie. Natomiast daje przewagę urzędnikom, których rola sprowadza się w tej sytuacji do „pouczania” petentów, bądź wyrażenia (lub nie wyrażenia) zgody na ich dezyderaty.

Pod tym względem ustawa nasza prezentuje się jeszcze skromnie w porównaniu z prawodawstwem zachodnim, gdzie regulacja, na przykład, kwestii wolności zawarta jest zaledwie w kilku artykułach. Jako prawnik pracy mogę tu podać chociażby przykład ustawy o związkach CRZZ-owskich, która miała osiem artykułów, a którą można było uczynić liberalną i prawdziwie demokratyczną po usunięciu dwóch artykułów. Tymczasem nowa ustawa o związkach zawodowych ma ponad 60 artykułów...

Jeśli chodzi natomiast o ustawę „O ubezpieczeniach społecznych duchownych”, to już w pierwszym jej artykule napotykamy zbędność słów. I tak na przykład ustęp pierwszy tego artykułu stanowi, „że obowiązkowi ubezpieczeni społeczni określonego ustawą podlegają duchowni Kościoła Katolickiego i innych Kościołów i związków wyznaniowych”, ale już następnie rozdzielił tracą swoją klarowność w wyniku nagromadzenia niepotrzebnych sformułowań. A przecież zamiast nich wystarczyłoby: „że podlegają temu obowiązkowi duchowni, którzy podlegają już ubezpieczeniu z innych tytułów lub mają nabyte prawo do emerytury lub renty”.

Świadczenia przewidziane w omawianej ustawie nie różnią się od świadczeń ujętych w przepisach powszechnych. W stosowaniu ich trzeba zatem sięgać i do ustawy „O powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym” i „O świadczeniach pieniężnych i ubezpieczeniach w wypadku choroby i macierzyństwa” i do ustawy „O świadczeniach powypadkowych”.

Dla przykładu podam, że w sytuacji zaistniałego wypadku przy pracy, tryb zgłaszania jest właściwie pozostawiony instytucji ko-

ścielnej, natomiast do ZUS-u należy podjąć decyzję o świadczeniu, w oparciu o przedstawione materiały dowodowe.

Co się tyczy wypadku, to regulacja artykułu 9 ustawy, która formalnie stanowi jakoby powtórzenie definicji innej ustawy (w tym wypadku o świadczeniach z tytułu wypadku i chorób zawodowych), jest definicją — moim zdaniem — ograniczającą. I to ograniczającą niesłusznie pojęcie wypadku.

Za wypadek bowiem uważa się „nagle zdarzenie wywołane przyczyną zewnętrzną, które nastąpiło”...

Przyznam, że wiele wątpliwości budzi już samo sformułowanie „zdarzenie nagłe”, tym bardziej, że ustawodawca nie precyzuje dokładnie jego znaczenia. Natomiast chodzi w istocie o to, że wypadek przy pracy — w odróżnieniu od choroby zawodowej — jest to „nagła szkoda na osobie”, która w efekcie powoduje utratę zdolności zarobkowania itp.

Podobne objaśnienie nie znajduje się jednak w ustawie „O ubezpieczeniach społecznych duchownych”, co działa na szkodę samej ustawy, gdyż mogła być ona przecież prekursorem przy poprawianiu w przyszłości powszechnego ustawodawstwa.

Zastanówmy się jednak ponownie nad definicją wypadku. „Wypadkiem jest takie wydarzenie, które nastąpiło podczas lub w związku z wykonywaniem obowiązków pracowniczych”. Brak w definicji sformułowania „podczas lub w związku” prowadzi w praktyce do paradoksów. Na czym polega praktyczna różnica?

Otóż, jeśli funkcjonariusz MO po służbie — „w cywilu” — zostanie zaatakowany przez napastnika, powiedzmy z powodu jakichś „porachunków”, to wypadek, jakiemu ulegnie milicjant jest wypadkiem przy pracy.

Gdyby jednak, zamiast milicjanta osobą napadniętą był duchowny, będzie to „jedyne” nieszczęśliwy wypadek, gdyż ustawa „O ubezpieczeniach społecznych duchownych” nie kwalifikuje podobnego faktu jako „wypadku przy pracy”.

Poza tym „przeoczeniem”, niewątpliwie godnym odnotowania jest pewien liberalizm ustawy, wyrażający się w podejściu do spraw wnoszenia opłat ubezpieczeniowych, czy sankcji wynikłych z tytułu niedopełnienia tego obowiązku. (Te ostatnie mają w ustawie charakter wybitnie cywilistyczny).

W pełni merytoryczne uzasadnienie znajdują, również w artykułach 20 i 21 ustawy, mechanizmy dotyczące podstaw wymiaru składki. Rozwiązanie przyjęte przez ustawodawcę różnicuje jej wymiar na zasadzie faktycznej równości prawnej.

Gestem otwarcia wobec duchownych jest również uregulowanie sytuacji prawnej osób, które w dniu wejścia ustawy osiągnęły wiek emerytalny lub stały się inwalidami I lub II grupy. W myśl artykułu 27 ustawy, osobom tym przysługują emerytura lub renta na zasadach określonych w przepisach ogólnych wg najniższej podstawy, niezależnie od tego, czy ponosiły one kiedykolwiek koszty świadczeń ubezpieczeniowych.

Oczywiście nie można powiedzieć, by przyznanie owych rent czy emerytur było „za darmo”, biorąc pod uwagę, że koszty pokrywane są z funduszu kościelnego (art. 28). Punkt 2 i 3 tegoż artykułu przewiduje także nieznaną dotąd mechanizm, który dopuszcza podniesienie wymiaru świadczeń przez osoby spełniające jakby podstawowy warunek uzyskania świadczenia emerytalnego lub rentowego, z zastrzeżeniem, że osoby te dopełnią obowiązku płacenia składek ubezpieczeniowych w określonym przez ustawę terminie.

Dokonując generalnej oceny ustawy „O ubezpieczeniach społecznych duchownych”, chciałbym podkreślić, iż realizuje ona w znacznym stopniu nową jakość, jakkolwiek nie czyni tego w sposób idealny. Tym niem-

(dokończenie na str. 8—9)



W niniejszym opracowaniu przyjrzymy się życiu, osobowości i cnotom tego wielkiego męża, w oparciu o wspomniane wyżej księgi apokryficzne.

* * *

Ostatni z wymienionych apokryfów wymienia imiona rodziców Maryi oraz miejsca ich pochodzenia. Czytamy w nim bowiem: „Ojciec jej (Maryi) miał na imię Joachim, matka zaś Anna. Rodzina ojca wywodziła się z Galilei, z miasta Nazaret, ród zaś matki z Betlejem” (Księgi narodz. Maryi 1,1). Nie brak jednak w księgach apokryficznych sprzeczności, gdyż gdzieś dowiadujemy się (por. Ewang. Pseudo-Mat. 1,1), że mąż ten żył w Jerozolimie i wywodził się z pokolenia Judy.

Podobnie jak wielu jego rodaków, również Joachim „był... pastorem swoich owiec i człowiekiem bojącym się Boga w prostocie i dobroci swojej” (Ewang. Pseudo-Mat. 1,1 por. Łk 1,6; 2,25). Zaraz potem autor wspomnianej wyżej księgi dodaje: „Zajmował się jedynie swoją trzodą, a korzyści, jakie miał z niej, przeznaczal dla wszystkich bojących się Boga: podwójne ofiary składał tym, którzy żyli w bojaźni i nauce Bożej, pojedyncze zaś przeznaczal dla posługujących. Wszystkie swe dochody, czy to z baranów, czy to z owiec, czy z wełny, czy z czegokolwiek innego, dzielił na trzy części: jedną część rozdawał wdowom i sierotom, podróżnym i ubogim, drugą przeznaczal Bogu, trzecią zaś zachowywał dla siebie i dla swoich domowników” (Tamże: 1,1). Jak więc wynika z przytoczonego tekstu, nie żalował swoich dóbr zarówno na praktykowanie dzieł miłosierdzia, jak i na cele kultu Bożego. Nie należy się więc dziwić, że „gdy on tak czynił, Bóg pomnażał jego trzodę, gdyż nie było w Izraelu męża jemu podobnego” (Ewang. Pseudo Mat. 1,2). Inny zaś autor dodaje, że „Joachim był niezmiernie bogaty” (Protoewang. Jak.: 1,1 por. Dn 13,4). Stanowiło to wymowny dowód, że Bóg mu błogosławił.

„Kiedy miał lat dwadzieścia, wziął za żonę Annę, córkę Isachara z tego samego pokolenia, to jest z pokolenia Dawida” (Ewang. Pseudo-Mat. 1,2). Zwracając zaś uwagę na kwalifikacje moralne małżonków, inny autor dodaje: „Życie ich było proste i prawe przed

„Po ich owocach poznacie ich...”

Nazajutrz po uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, kalendarz liturgiczny Kościoła zachodniego przewiduje pamiętkę św. Joachima, ojca Bożej Rodzicielki. Nie jest to — jak w przypadku innych świętych mężów lub niewiast — dzień jego narodzin dla nieba (dies natalis). Data uroczystości ku czci tego świętego, jeśli tak powiedzieć można, przyjęta została umownie. Bowiem zarówno o jego życiu, jak i o śmierci, nic pewnego nie wiemy.

Na Wschodzie, gdzie kult św. Joachima wprowadzony został najwcześniej, pamiętkę jego obchodzono w najrozmaitszych terminach: 8 lub 9 września, 20 listopada lub 13 sierpnia. W Kościele zachodnim, dokąd cześć tego świętego przeszczepiona została dopiero w XIV wieku (stało się to za sprawą zakonu OO. Karmelitów), na jego wspomnienie wyznaczono początkowo dzień 16 września, a następnie 20 marca. Przez pewien czas było ono nawet całkowicie zniesione. Od roku 1753 św. Joachim czczony był jako opiekun i obrońca Królestwa Polskiego. Na początku bieżącego stulecia, święto to wyznaczone zostało na dzień 16 sierpnia.

Imię Joachim należy do wielkiej rodziny semickich imion teoforycznych i jest skróceniem hebrajskiego „Jehoiachim”. Składa się więc ono z dwóch elementów: rzeczownika „Jeho” = Bóg Jahwe oraz czasownika „jaqim” = wzmocnić, podnieść. Zatem w tłumaczeniu polskim znaczy: Bóg wzmocni lub Bóg podniesie.

Warto może tutaj przypomnieć jeszcze, że Ewangelie — podobnie jak to ma miejsce w przypadku św. Anny — nie zawierają żadnych szczegółów, dotyczących życia i osobowości św. Joachima. Nie podają nawet jego imienia. Nie wspomina o nim również najstarsza tradycja kościelna. Braki te stara się jednak uzupełnić, stosunkowo obfita literatura apokryficzna.

Źródłem wiadomości o św. Joachimie są: napisana około 150 r. — „Protoewangelia Jakuba”, datowana na VI wiek — „Ewangelia Pseudo Mateusza”, czy wreszcie powstałe w VIII wieku — Księgi narodzenia błogosławionej Maryi Panny i dzieciństwa Zbawiciela”. Ukazują nam one rodzica Najświętszej Panny stylizowanego na wzór takich postaci biblijnych, jak Abraham czy Zachariasz. Staje więc przed nami jako święty, czcigodny i dzielny mąż. Legenda wspomina również o jego miłości dla ubogich. Życie jego nie było przecież wolne od zmartwień, gdyż przez długi czas nie mógł doczekać się potomstwa. Znosząc jednak cierpliwie wszystkie swoje doświadczenia, zasłużył sobie być ojcem Najświętszej Panny i dziadkiem boskiego Zbawiciela, według ciała.

Panem, a podobne i nienagane przed ludźmi” (Księgi narodz. Maryi: 1,2). Również podobnie jak to czynił Joachim w latach swojej młodości, dzielili małżonkowie swoje majątkości.

Jednak „tak mił Bogu, a dobrzy wobec ludzi, żyli ze sobą około dwadzieścia lat w obyczajnym małżeństwie, nie mając dzieci” (Tamże: 1,3). Uważane to było za hańbę oraz znak kary Bożej. To też „ślubowali... że jeśli Bóg da im potomka, to przeznaczą go na służbę Panu” (Tamże: 1,3), co było u Izraelitów praktykowane. „Z tej to przyczyny każdego roku mieli zwyczaj udawać się w czasie świąt do świątyni Pańskiej” (Tamże: 1,3), by sobie tę łaskę uprosić u Boga.

Nie należy się więc dziwić, że „kiedy zbliżała się uroczystość Poświęcenia Świątyni Joachim wraz z kilkoma swoimi rodakami udał się do Jerozolimy. W tym czasie najwyższym kapłanem był Isachar. Gdy on zobaczył Joachima wraz z żonkąmi składającego ofiarę, wzgardził nim i odrzucił jego dary. Zapytawszy go, dlaczego ośmielił się nie mając dzieci stanąć wśród obdarzonych potomstwem, powiedział mu, że dary jego żadną miarą nie mogą być miłe Bogu, który uznał go za niegodnego potomstwa, gdyż Pismo mówi, że ten, kto nie ma potomka męskiego w Izraelu, jest przeklęty. (Dlatego) ... najpierw powinien uwolnić się od owego przekleństwa przez spłodzenie potomka, a dopiero wtedy może przyjść z ofiarami przed oblicze Pańskie” (Księga narodz. Maryi 2,1).

W tej sytuacji „zawstydzony wobec ludu Joachim opuścił z płaczem świątynię Pańską i nie powrócił do domu, lecz udał się do swych trzód i poprowadził ze sobą pasterzy w okolice tak odległe, że przez pięć miesięcy jego żona Anna nie miała o nim żadnej wiadomości” (Ewang. Pseudo-Mat. 2,1). Trudno mu było zresztą postąpić inaczej. Nie należy się więc dziwić, że opłakiwała ona swą bezdzietność i wdowieństwo.

Nieco inaczej ukazuje ten problem inny apokryf, w którym czytamy: „Zasmucił się wielce Joachim, i nie pokazał się swej żonie, lecz udał się na pustynię. I rozbił tam swój namiot, i pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, i mówił do siebie...: „Nie zstąpię z góry ani aby jeść, ani aby pić póki nie spojrzę na mnie Pan, Bóg mój i będzie mi modlitwa pokarmem i napojem” (Protoewang. Jak.: 1,4). Według tradycji palestyńskiej Joachim udał się na zachód od Jerycha (Wadi al Qelt). W 476 r. założono tam klasztor Bożej Rodzicielki. W IX w. oznaczono nawet miejsce, gdzie Joachim rozbił namiot. Malowidła w klasztorze ukazują te apokryficzne wydarzenia.

Ale cierpienie — będące efektem tego upokorzenia — sprowadziło

KRAJ

ŚWIAT

nań łaskę Bożą. Bo według zapewnienia Psalmisty, „bliski jest Pan tym, których serce jest złamane, a wybawia utrapionych na duchu” (Ps 34,19). Toteż modlitwa Joachima została wreszcie wysłuchana. Bowiem „pewnego dnia, gdy był sam, stanął przed nim w wielkim blasku anioł Pański. A gdy zląkł się na widok anioła, ten uspokoił go mówiąc: „Joachimie, nie bój się, niech nie trwoży cię mój widok. Jestem bowiem aniołem Pana, posłanym przez niego do ciebie, aby zwiastować ci, że prośba twoja została wysłuchana i że wieść o twoich jałmużnach dotarła aż przed oblicze Boga. On bowiem dojrzał twoje zawstyżenie i usłyszał o zniewadze z powodu nieplodności, o którą cię niesłusznie obwiniono. Albowiem Bóg jest miłościwie dla grzechu, a nie natury. I dlatego kiedy zamyka on czyjeś łono, czyni tak, aby ponownie cudowniej jeszcze je otworzyć i aby poznano, że to, co się rodzi, nie pochodzi z pożądlivosti, ale z daru Bożego” (Księga narodz. Maryi 3,1).

Dla uwiarygodnienia treści swego posłannictwa, powołał się anioł na podobne wypadki z dziejów narodu wybranego, mówiąc: „Albowiem, czyż Sara, pierwsza matka waszego rodu, nie była nieplodną aż do osiemdziesiątego roku? A jednak porodziła Izaaka... Także Rachel, tak bardzo miła Bogu... długo była nieplodna, a jednak porodziła Józefa... Któż z wodzów był potężniejszy od Samsona lub świętszy nad Samuela? A jednak... obaj mieli matki nieplodne” (Tamże: 3,2). Dlatego „również Anna, żona twoja, porodzi ci córkę i nazwiesz ją imieniem Maryja. Będzie ona, jak ślubowaliście, od młodości poświęcona Panu i już w łonie matki zostanie napełniona Duchem Świętym. Nie będzie jeść ani pić niczego nieczystego, ani nie będzie przebywać pośród ludu, lecz w świątyni Pańskiej, aby o nic zdrożnego jej nie podejrzewano, ani posądzano. A po upływie pewnego czasu, jak cudownie sama urodzi się z nieplodnej, tak jeszcze cudowniej, jako dziewica, porodzi Najwyższemu Syna, który nazwany będzie Jezusem. On zgodnie ze znaczeniem imienia, będzie zbawicielem wszystkich narodów” (Tamże: 3,3). Przytoczony tekst świadczy, że jego autor korzystał z ewangelii Mateusza i Łukasza.

Oprócz dowodów z historii narodu izraelskiego, otrzymał również Joachim przekonujący dowód ze współczesności. Powiedział mu bowiem wysłannik Pański: „Znak... potwierdzający prawdziwość tego, co ci oznajmiłem, będzie taki: kiedy przybędziesz do Bramy Złotej w Jerozolimie, wyjdzie ci naprzeciw Anna, która bardzo zatroskana z powodu opóźnienia twego powrotu, ucieszy się na twój widok” (Tamże: 3,4). Również Anna otrzymała za pośrednictwem anioła podobne polecenie.

„Zgodnie więc z poleceniem... oboje wyruszyli z miejsc, w których przebywali, udając się do Jerozolimy. A kiedy przyszedli na wyznaczone w przewodni... miejsce, tam spotkali się z sobą. Wtedy uradowani swoim widokiem i uszczęśliwieni obietnicą posiadania potomstwa oddali należną cześć Panu, Pocieszycielowi pokornych. (A) uwielbwszy Pana wrócili do domu i z radością oczekiwali spełnienia obietnicy Pańskiej. I poczęła Anna i porodziła córkę. A zgodnie z poleceniem anielskim rodzice nazwali ją imieniem Maryja” (Tamże: 5,1—2).

Jedną z wielu cnót Joachima jest — rzucające się w oczy — jego miłosierdzie względem ubogich. Do niego też przystosować można „pieśń o bogobojnym mężu”, ukazującą nam ideał męża sprawiedliwego w duchu Starego Zakonu. Oto jej obszerny fragment:

„Błogosławiony mąż, który boi się Pana
I rozmyślał się w jego przykazaniach!
Potomstwo jego będzie możne na ziemi,
Pokolenie prawych będzie błogosławione.
Dostatek i bogactwo są w domu jego,
A sprawiedliwość jego trwa na wieki...
Szczęśliwy mąż, który się lituje i pożyczca,
Prowadzi swe sprawy zgodnie z prawem,
Bo nigdy się nie zachwieje;
Sprawiedliwy nigdy nie będzie zapomniany.
Nie boi się złej wieści,
Serce jego mocne, ufa Panu...
Szczodrze rozdaje, udziela ubogim,
Sprawiedliwość jego trwa na wieki” (Ps 112,1—9).

Bo też życie tego Świętego jest ilustracją treści tego psalmu. Jakże więc trafnie dobrane są słowa pierwszego czytania mszalnego na jego uroczystość, w którym powtarzamy: „Błogosławiony mąż, którego znaleziono bez winy, który nie gonił za złotem... (Dlatego) dobra jego zostaną utwierdzone, a zgromadzenie opowiadać będzie jego dobrodziejstwa” (Syr 31,8. 11).

Widocznie też dla swoich licznych cnót zasłużył sobie Joachim być ojcem Maryi Dziewicy oraz dziadkiem boskiego Zbawiciela, według ciała. Do niego też odnieść można słowa Chrystusa: „Po ich owocach poznacie ich... (Bo) nie może dobre drzewo rodzić złych owoców, ani złe drzewo rodzić owoców dobrych” (Mt 7,16a. 18).

Ks. JAN KUCZEK

Na plenum KC PZPR gen. Wojciech Jaruzeński min. powiedział: „Wiem dobrze, że opinia publiczna kojarzy mnie częściej ze stanem wojennym, a dużo rzadziej z linią reform... Dlatego też pragnę poinformować towarzyszy, że po głębokiej rozwadze nie zamierzam kandydować na urząd prezydenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej...”

Rozpoczął obrady nowo wybrany parlament. Marszałkiem Sejmu wybrano prof. Mikołaja Kozakiewicza, natomiast marszałkiem Senatu prof. Andrzeja Stelmachowskiego. Pierwsze sesje poświęcone były głównie sprawom proceduralnym.

Adam Michnik na łamach „Gazety Wyborczej” zaproponował: „Wasz prezydent, nasz premier”.

W dniu 17 września hr. — w 50 rocznicę napaści ZSRR na Polskę — zostanie odsłonięty prawdopodobnie na Cmentarzu Bródnowskim pomnik ofiar zbrodni katyńskiej.

Rozszerza się akcja protestacyjna pracowników służby zdrowia, w sprawie poprawy złej sytuacji w lecznictwie.

Dokonano zakupu 30 000 ton mięsa w RFN, Francji i Holandii Aby złagodzić braki zaopatrzenia sklepów w mięso, przede wszystkim powinniśmy stworzyć warunki dla opłacalnej produkcji w kraju.

Miejska Rada Narodowa w Lublinie postanowiła zlikwidować pomnik Bolesława Bieruta i zmienić nazwy placu i ulicy jego imienia.

Prymas Polski kardynał Józef Glemp przyjął 5 lipca hr. na audiencji Pinasa Menahema Joskowicza — naczelnego rabina Polski, któremu towarzyszył Zygmunt Nissenbaum — prezes fundacji rodziny Nissenbaumów.



W dniu 9 lipca hr. przybył z oficjalną wizytą do Polski, na zaproszenie przewodniczącego Rady Państwa Wojciecha Jaruzeńskiego, prezydent George Bush.

W Chinach wykonywane są kolejne wyroki śmierci, trwałą aresztowania (już ponad 2000 tys. osób) wśród uczestników prodemokratycznych wystąpień. Ostra nagonka objęła czołowych intelektualistów popierających studenckie wystąpienia.

Projekt nowej konstytucji Litwy zawiera m.in. artykuły mówiące o powołaniu narodowej formacji wojskowej Litewskiej SRR.

„Reformy na Węgrzech będą kontynuowane, nawet jeśli w Związku Radzieckim nastąpiłoby pewnego dnia zablokowanie przebudowy” — powiedział premier WRL, Miklos Nemeth.

Od 1 lipca br. zniesiono na Węgrzech cenzurę przewencyjną.

„Polska wkroczyła na drogę demokratycznych przemian. Ta droga jest fascynująca, choć nie zawsze łatwa i będzie wymagała dalszych poświęceń. Jeśli się jednak będzie nią podążać, prowadzić ona będzie do renesansu tego wyjątkowego narodu. Są to wielkie dni dla Polski!” — powiedział m.in. George Bush na lotnisku Okęcie w Warszawie.

W Londynie zmarł jeden z najwybitniejszych aktorów XX wieku — Laurence Olivier. Miał 82 lata. W swojej trwającej ponad 60 lat karierze artystycznej zagrał 121 ról teatralnych, 58 filmowych i 15 telewizyjnych.

Światowa Organizacja Zdrowia z siedzibą w Genewie ogłosiła informacje w sprawie chorych na AIDS. Liczba chorych przekroczyła już w świecie 150 tys. W statystyce zachorowań przodują Stany Zjednoczone.

W Pradze, już ponad 3500 osób, robotników, naukowców, artystów, złożyło podpisy pod manifestem zatytułowanym „Kilka zdań”, w którym domagają się od władz „powrotu do ducha wolności, zaufania, pluralizmu i tolerancji”.



Po dziesięcioletnim sprawowaniu władzy w Iranie zmarł 89-letni imam Ruhollah Chomeini.

Słońce, jeszcze dwa lata temu zupełnie pozbawione plam, ponownie uaktywniło się. Astronomowie twierdzą, że od 300 lat nie obserwowano niczego podobnego. Jedynie w styczniu br. zaobserwowano na Słońcu 163 plamy, podczas gdy w całym roku 1957 (to był także rok aktywności słonecznej) było ich 190. Fakty te znaczącyby, że mamy obecnie rok niespokojnego Słońca.

Według astronomów, zmiany na powierzchni Słońca pojawiają się cyklicznie, co ok. 11 lat (choć długość poszczególnych cykli waha się od 8 do 17 lat). Plamy słoneczne mają średnicę od kilku do kilkudziesięciu tysięcy kilometrów. Największe z nich — jako ciemniejsze miejsca na jasnej tarczy Słońca — można obserwować nawet gołym okiem (przez zadymione szkło). Pojedyncze plamy zanikają po kilku dniach od pojawienia się, większe mogą istnieć nawet do stu dni.

Przypuszcza się, że przyczyną powstawania plam słonecznych są zaburzenia pola magnetycznego gwiazd. Wewnątrz Słońca, w gigantycznym reaktorze jądrowym, odbywa się nieustanne stapianie atomów wodoru i helu. Reakcjom tym towarzyszy wypromieniowanie dużej ilości energii (to, co wszystkie elektrownie ziemskie wyprodukują w ciągu całego roku, Słońce wytwarza w milionową część sekundy). Energia ta przedostaje się z wnętrza gwiazdy na jej powierzchnię, a następnie jest emitowana w przestrzeń kosmiczną, m.in. ogrzewając Ziemię i dostarczając „paliwa” wszystkim odbywającym się na niej procesom biologicznym.

Zaburzenie pola magnetycznego Słońca może jednak spowodować zakłócenia w wędrowce energii ze Słońca w kosmos. Dopływ energii do części powierzchni Słońca zostaje zahamowany, przez co staje się ona ciemniejsza i chłodniejsza. Powstaje wtedy plama słoneczna, która istnieje tak długo, aż inne procesy zachodzące we wnętrzu Słońca nie spowodują przełamania magnetycznej bariery, hamującej ruch energii.

Jaka jest temperatura na powierzchni Słońca? Astronomowie twierdzą, że ok. 6 tysięcy stopni C. Same zaś plamy słoneczne mają temperaturę o ok. 2 tysiące stopni niższą. Plamom tym towarzy-

Z zagadnień dogmatyki katolickiej



Słowo Boga

Zaczelśmy rozważania o Najświętszym Sakramencie. Na liście katechizmowej zajmuje on trzecią pozycję. Najcenniejszy Brylant umieszczono tak, by po jednej i drugiej stronie asystowały mu inne wspaniałe Dary Boże. Ten trzeci Sakrament nazywamy Najświętszym, gdyż w nim ofiaruje się za nas Ojcu niebieskiemu i jest naszym Pokarmem dla ducha i ciała sam Jezus Chrystus — Syn Boży, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek. Zbawiciel przychodzi i ofiaruje się Ojcu i ludzkości żywy i prawdziwy, z bóstwem i człowieczeństwem, przybierając postać Chleba i Wina. Czyni to dobrowolnie powodowany ogromem miłości do Ojca i do nas, swoich upadłych braci. Niezwykła i głęboka Tajemnica! Jej treść wyraża strofa znanej pieśni: „Pod postaciami Wina i Chleba — Pan zstąpił z nieba!”.

„Oto wielka tajemnica wiary” — wołają kapłani sprawujący z rozkazu Chrystusa Mszę świętą, w czasie której dokonuje się sakramentalne przyjęcie Zbawiciela, jako Daru ofiarnego dla Boga i Pokarmu niebieskiego dla nas. „Ciało Chlebem, Krew Napojem, lecz Pan cały z bóstwem swoim w obu jest przytomny” — mówi w formie wyjaśnienia św. Tomasz z Akwinu w ułożonej przez siebie słynnej sekwencji o Najświętszym Sakramencie, do której jeszcze wielokrotnie będziemy się odwoływać. Jak to możliwe? Przecież nawet pod mikroskopem elektronowym będziemy widzieli tylko i wyłącznie molekuly chleba i wina w tym Sakramencie? Ale te właśnie molekuly i cząsteczki też będą sakramentalnym Ciałem i Krwią Pana Jezusa, bo On tak postanowił, a Bóg wszystko może.

Wierzmy Chrystusowi na słowo. Jezus jest Słowem Boga. Tę prawdę wiary pragnę dziś przypomnieć w oparciu o Objawienie. Ułatwi nam ona zrozumienie mądrości i mocy Boga, ukazanej w Najświętszym Sakramencie. Pomoże wzbudzić silną wiarę w obecność Chrystusa pod postaciami

Chleba i Wina, zgodnie z zachętą poety: „Wiarą ukorzyć trzeba zmysły i rozum swój, bo tu już nie ma chleba, tu Bóg, tu Jezus mój”.

Otwórzmy Ewangelię św. Jana i przeczytajmy pierwsze zdania Prologu: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez nie powstało, a bez niego nic nie powstało z tego, co powstało. W nim było życie”. Powyższe zdania rozpoczynające Janowe Dzieło, nawiązują wyraźnie do pierwszych słów całego Pisma świętego, do pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju, w którym znajdujemy opis stworzenia świata. Tam czytamy, że Bóg swoim Słowem stworzył niebo i ziemię, ukształtował nasz Glob, powołał do istnienia rośliny i zwierzęta, a na końcu człowieka. „Bóg powieźdzał i stało się” — powtarza wielokrotnie Objawienie.

Bóg swoim Słowem stwarza wszystko, co jest możliwe do dokonania. Materia i duch, aniołowie i ludzie jemu zawdzięczają swoje istnienie i rozwój. Wszystko przez nie się stało, a bez Słowa nic nie powstało i nie powstanie ani na niebie, ani też na ziemi. My znamy tylko świat materialny i to tylko jego niewielki skrawek, a już nam się wydaje, że wiemy bardzo wiele. Świat ducha poznajemy jedynie przez przyrządy zmysłów i Słowo Boże. Bóg bowiem nie zostawił ziemskich dzieci bez opieki nawet po ich strasliwym upadku moralnym, czyli sprzeniewierzeniu się rozkazom Ojca, zabraniającego spożywania owoców z tajemniczego drzewa rajskego. Chociaż ludzkość swym nieposłuszeństwem sama wybrała sobie drogę cierpienia i śmierci wyznaczoną przez surową sprawiedliwość Stwórcy, to dobroć i miłosierdzie Ojca niebieskiego znalazło sposób na ratowanie upadłych co pięknie wyraża adwentowa pieśń: „Ale Ojciec się zlitował nad nędzną ludzi dołą. Syn się chętnie ofiarował, by spełnić Ojca wolę”.

Nim Syn Boży — odwieczne Słowo — przyjdzie osobiście na ziemię, przemawiać będzie przez usta proroków. Prorok Izajasz stwierdza: „Jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi i nie zapewnią urodzaju dla siewcy i chleba dla jedzącego, tak Słowo, które wychodzi z ust moich nie wraca do Mnie bezowocnie, nim nie dokona tego, co chciałem i nie wypełni swego posłannictwa”. To żywe Słowo Ojca — Syn Boży — przychodzi na ziemię, gdy nadeszła pełnia czasów, przyjmuje ludzką postać i jako Człowiek rodzi się w stajence z Maryi Matki. Jan Ewangelista w swoim Prologu kilka wierszy niżej od cytowanych przez nas stwierdza: „A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami. Prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka przyszła na świat, lecz świat jej nie poznał.”

Światłość żywego Słowa oświecała, oświeca i oświecać będzie każdego człowieka, bo przecież Chrystus po to przyszedł na świat, aby odnaleźć, co zginęło, podnieść co upadło, ożywić co umarło, wziąć za rękę każde dziecko Boga i zaprowadzić je, jeśli tylko zechce iść za Nim, do domu Ojca w niebie. Zadanie było, jest i będzie niezmiernie trudne. Słowo wcielone robi wszystko, by zainteresować serca i umysły ludzkie. Uczy, czyni cuda, zakłada Kościół i wyposaża go w odpowiednie pomoce i władzę. Niczego jednak nie chce narzucić człowiekowi siłą. Szanuje wolną wolę nawet wówczas, gdy człowiek nadużywa jej do złego. Wolności nie odbierze nigdy. Ale gorliwie i wytrwale zachęca natchnieniami swego Ducha, Słowem mówionym i pisany do dobrego: „Jeśli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania”. Jeśli chcesz wytrwać na drodze cnoty, zbawić duszę i ciało, otrzymać życie wieczne, przyjmij Słowo, które stało się nie tylko Ciałem, ale również Chlebem! Słowo powołało do bytu cały wszechświat i to, co go napełnia. Słowo Boże stało się Człowiekiem, a dla nas pielgrzymujących Pokarmem i Napojem. Wierzmy, że jest tak, jak powiedziałeś, Jezu! Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie, Jezusowi, w Najświętszym, boskim Sakramencie!

Ks. A. BIELEC

Kościół Utrechcki w pocz. XVIII w.

Po banicji arcybiskupa De Cocka i wycofaniu się z czynnej działalności arcybiskupa Coddego, Rzym uznał za konieczne mianowanie nowego wikariusza apostolskiego Kościoła Utrechckiego. Ponieważ zaś Stany Holenderskie zagroziły uprzednio usunięciem jezuitów — Rzym uznał za rozsądniejsze, choć zapewne z dużymi wewnętrznymi oporami — żeby przy tej nowej nominacji wziąć pod uwagę życzenia miejscowych władz kościelnych.

Zdecydowano się więc w 1705 r., za akceptacją arcybiskupa Coddego na mianowanie Gerhardusa Potcampa, który jednak, niestety, zmarł zaledwie w miesiąc po objęciu swej funkcji. Sytuacja znów się więc zaostrzyła. Odtąd bowiem przedstawiciele kleru utrechckiego znów uważani są za „krnąbrnych” i Rzym nie chce z nimi negocjować: z jednej strony bowiem Wikariat mianuje kanoników Cotta i Van Heussena na wikariuszy generalnych, a z drugiej strony Rzym obarcza nuncjusza w Kolonii zadaniem bezpośredniego zarządzania Kościołem Utrechckim, grożąc wikariuszom generalnym ekskomuniką.

Sytuacja jest więc taka, że Rzym podważa dawne prawa kleru holenderskiego i próbuje za pośrednictwem obcych ambasadorów uzyskać zgodę Stanów Holenderskich na nominację odpowiadającego im wikariusza apostolskiego. Te próby, ponawiane kilkakrotnie, nie przynoszą rezultatu. Kościół tymczasem wciąż pozostaje bez prawdziwego zarządzającego, zaś przejawiany w ten sposób brak zaufania Rzymu srowadza coraz poważniejsze i coraz bardziej negatywne reperkusje.

Tymczasem w miastach ustala się coraz widoczniej pewien „modus vivendi” pomiędzy magistratem protestanckim a klerem katolickim. Dochodzi nawet tu i ówdzie do nawiązania pewnych kontaktów osobistych pomiędzy księżmi katolickimi a pastoraми protestanckimi.

Praktyka stosowana od niejakiego czasu w niektórych krajach, na przykład we Francji, dawała pewną nadzieję na możliwość uregulowania przedłużającego się konfliktu. Tam bowiem dekrety papieskie nabierały mocy prawnej dopiero po uzyskaniu aprobaty władców — wyznania katolickiego. W ten sposób uniemożliwiano wszelki bezpośredni i niemożliwy do skontrolowania wpływ papieża, uważanego w danym wypadku za głowę obcego państwa. I chociaż Kościół Utrechcki nie dążył oczywiście do sytuacji, w której taką zgodę dawałaby władza państwowa, wyznania nie katolickiego przecież, lecz kalwińskiego — to w imię odnowy Kościoła holenderskiego takiej możliwości nie odrzucał całkowicie.

Cały więc okres od roku 1702, kiedy to arcybiskup Codde złożył dymisję, aż do momentu, gdy Kościół holenderski zdecydował się ostatecznie podjąć drogę wiodącą do wyboru własnego arcybiskupa w 1723 roku, charakteryzował się niestannymi bezpłodnymi utarczkami i antagonistycznymi, nierozwiązywalnymi koncepcjami.

Kler świecki Kościoła Utrechckiego w większości próbował bronić swych praw i utrzymywał własne parafie, gromadząc w nich wiernych, natomiast inna, mniejsza jego część oraz przede wszystkim kler zakonny czynił wszystko, by nakłonić ludzi do uznania decyzji Rzymu. Te usiłowania przyniosły zresztą nawet pewne wyniki, gdyż wiernych dawnym prawom było coraz mniej — z przyczyn naturalnych: upływu czasu i śmierci kolejnych duchownych, a także niemożności ich zastąpienia.

Trwający od wielu lat brak biskupa uniemożliwiał wyświęcanie nowych pokoleń księży, tak więc miejsca wakuujące zajmowane były natychmiast przez księży należących do stronnictwa, które można nazwać już wtedy „papieskim”.

Oprócz tych narastających braków „kadrowych”, jak można to dziś nazwać, poja-

wiło się inne jeszcze niebezpieczeństwo. Wśród księży „wiernych” rozpętano mianowicie kampanię nieprzyjaznych oskarżeń: głoszono, że sakramenty udzielane przez tych właśnie „wiernych” księży nie są ważne, że małżeństwa przez nich błogosławione nie mają żadnego znaczenia, że dzieci zrodzone z takich małżeństw powinny być uznane za nieprawne... Przyniosło to oczywiście taki skutek, że Kościół holenderski, który w międzyczasie zaczęto nazywać Rooms-Katholieke Kerk der Oud-Bisschopplijke Cleresie”, albo krótko „Clerezie” — Klerezją, utracił sporo wiernych i księży.

Kościół Utrechcki nie został jednak całkiem sam. Świat katolicki zwracał ku niemu swe spojrzenie: wiele Kościołów i wielu biskupów i wspólnot w rozmaity sposób okazywało mu swoją sympatię. Biskupi właśnie chcieli pomóc Kościołowi Utrechckiemu, gdy śmierć zdzięsiatkowała szeregi duchownych i należało szybko wyświęcić nowych księży. Byli wśród nich np. Lucas Fagan, arcybiskup Dublina, który w 1715 i w 1716 roku wyświęcił kilku młodych kleryków, Jean Soannen, który uczynił to samo w latach 1718 i 1719. Kilku księży wyświęcili biskup Blois, Caummartin i biskup Bayeux, de Lorraine, a wszystko to za aprobatą kardynała de Noaille, arcybiskupa Paryża.

To właśnie dzięki ich działalności udało się uniknąć naturalnego niejako wygaśnięcia narodowego katolickiego Kościoła Holandii Północnej.

W ciągu następnych lat miały miejsce liczne próby pojednania z Rzymem, między innymi przy silnym poparciu biskupów francuskich, licznych konsultacjach z nimi i ich radach. Kler Kościoła Utrechckiego wciąż nie decyduje się jeszcze na krok ostateczny, na zerwanie z Siedzibą Apostolską, z Rzymem.

Na podst. książki B.W. Verheya „L'Eglise d'Utrecht” oprac. i przekł. E. DERELKOWSKA

szą różne dodatkowe zjawiska: „Pochodnie”, czyli obszary gorętsze, kilkunastominutowe „rozbłyśki”, fontanny gazu wyrzucanego z wnętrza Słońca. Tak potężne zjawiska, odbywające się w niewielkiej, jak na kosmos, odległości, nie pozostają bez wpływu na nasze ziemskie bytowanie.

Wiadomo powszechnie, że w okresie słonecznej aktywności pojawiają się silne zakłócenia radiowe, nieraz skuteczniejsze nawet od urządzeń tzw. zakłócających „wraże rozgłośnie”. „Wariują” systemy radarowe, zauważa się nadmierne promieniowanie rentgenowskie w stratosferze. Uszkodzeniom mogą ulegać satelity — zwłaszcza te, które poruszają się na niskich orbitach.

Podjeżdżając się, że aktywność słoneczna może mieć wpływ na klimat Ziemi. Okres szczególnego uśpienia Słońca — lata 1645—1715 — to w zachodniej Europie czasy „małej” epoki lodowcowej, kiedy to średnia roczna temperatura spadła wtedy o jeden stopień.

Niektórzy uczeni twierdzą, że aktywność słoneczna idzie w parze z aktywnością sejsmiczną naszej planety — kolejne lata masowego pojawiania się plam na Słońcu zapisują się w kronikach Ziemi szczególnie silnymi trzęsieniami, niespodziewanymi wybuchami wulkanów itp.

Radzieccy sejsmologowie ogłosili prognozę zapowiadającą możliwość katastrofalnych trzęsień ziemi na Kaukazie, w Azji Środkowej i na Dalekim Wschodzie (począwszy od lata br.).

Najdalej idąca hipoteza łączy plamy na Słońcu z zachowaniem społecznym na Ziemi. I wojna światowa, początek wielkiego kryzysu z lat 30, niepokoje na wszystkich kontynentach, do jakich doszło w 1968 r., wydarzenia z lat 1979—80 — wszystkie te masowe zjawiska społeczne zbiegają się z okresami wzmożonej aktywności słonecznej. Jest to jednak tylko hipoteza.

Czy mamy więc rok niespokojnego Słońca — w tym roku? Czas pokaże. W każdym razie nawet tak, dla niektórych, dziwnej hipotezy nie można lekceważyć. Jeżeli bowiem zwierzęta, wyczuwając nadchodzące trzęsienie ziemi, ruszają do panicznej ucieczki, to te same lub podobne symptomy możemy i my podświadomie odbierać. Dokąd jednak mamy uciekać?

Symposium poświęcone nowemu ustawodawstwu wyznaniowemu w PRL

(dokończenie ze str. 3)

niej jeszcze nie tak dawno, trudno byłoby nawet przewidzieć jej powstanie.

Tak więc największą zaletą ustawy jest, iż została ona niejako „wmontowana” w system powszechny, co przy obecnym prereformatorskim nastawieniu gwarantuje jej dalsze doskonalenie”.

* * *

Po wystąpieniu dra Andrzeja Malanowskiego krótki komentarz do obu referatów wygłosił prowadzący obrady, dr **Krzysztof Jabłoński**.

Przedstawił on pokrótce obecną sytuację w polskim prawodawstwie, ze szczególnym uwzględnieniem na tym tle ustawodawstwa wyznaniowego. Mówca wskazał, iż obecne Symposium „jest pierwszym spotkaniem poświęconym tej problematyce. Tym ważniejszym, że uhonorowanym obecnością osób uczestniczących w pracach nad ustawami”.

Doktor Jabłoński podkreślił wagę i znaczenie ustaw dla Kościołów i związków wyznaniowych, nie mniej — podobnie jak obaj Przedmówcy — wskazał na zbyt dużą kasuistyczność dokumentów oraz pewną niespójność niektórych przepisów z powszechnie obowiązującym systemem prawnym, a nawet w kilku punktach z Konstytucją.

Wszystkie te niespójności, braki czy niedociągnięcia omawianych ustaw powinny stać się przedmiotem prac przyszłego Sejmu. Dokonanie korekty jest bowiem nieodzowne dla prawidłowego realizowania wszystkich przepisów zawartych w ustawach.

„Przy czym nie chodzi tu o kwestionowanie merytorycznej zasadności samych przepisów — powiedział dr Jabłoński — które skądinąd są słuszne, a jedynie o ich korektę stylistyczną w celu wyeliminowania sprzeczności z ustawą zasadniczą”.

* * *

Dyskusję nad ustawami i związaną z nimi problematyką rozpoczął **ksiądz kanclerz Ryszard Dąbrowski z Kościoła Polskokatolickiego**.



Referat na temat ustawy
„O ubezpieczeniach społecznych duchownych”
wygłosił dr Andrzej Malanowski

Dziękując prelegentom za tak rzeczowe i syntetyczne omówienie ustaw, Ksiądz Kanclerz zwrócił uwagę na nazewnictwo przyjęte w ustawie „O stosunku państwa do Kościoła Katolickiego”. Zdaniem mówcy, należałoby tu wnieść poprawkę do określenia „Kościoła Katolickiego” i zastąpić je raczej słowem „rzymskokatolicki”, gdyż — jak powiedział ks. kanclerz Dąbrowski — „Kościołów katolickich jest wiele i przyjęte określenie nie brzmi tu precyzyjnie. Znajduję to potwierdzenie nawet w nowym „Kodeksie prawa kanonicznego rzymskiego”, który uściśla to, mówiąc o Kościele Rzymskokatolickim.

W Polsce istnieje wiele Kościołów katolickich, m.in.: Kościół Rzymskokatolicki, Kościół Polskokatolicki, Kościół Prawosławny i inne. Dlatego też, jestem zdania, że w naszej polskiej społeczności takie uściślenie nazewnictwa ma szczególne znaczenie.

Następnie głos zabrał **Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski** — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, który na wstępie podziękował inicjatorowi spotkania prezesowi ZG STPK, bp. doc. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu za trud i wkład pracy wniesiony w zorganizowanie Symposium.

„Pragnę także jako zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — powiedział biskup T. R. Majewski — wyrazić serdeczne podziękowanie Zespołowi redakcyjnemu, który wniósł tak wielki wkład w przygotowanie ustaw. Mam tu na myśli przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej oraz przedstawicieli Urzędu do Spraw Wyznań — także obecnego tu dzisiaj Pana dyrektora dra Grzegorza Rydleńskiego.

Niewątpliwie zarówno referat wygłoszony przez Pana profesora Michała Pietrzaka, jak i doktora Andrzeja Malanowskiego, wzbogaciły naszą wiedzę w zakresie dyskutowanych tematów.

Była tutaj mowa o pewnym pośpiechu, jaki towarzyszył wydawaniu ustaw. Jednakże

— muszę powiedzieć — że moje rozmowy z biskupami i księżmi Kościoła Polskokatolickiego wykazały, iż dobrze się stało, że taki pośpiech towarzyszył pracy Zespołu, gdyż w efekcie zdecydował on o przyjęciu przez Sejm wszystkich wymienionych ustaw (...).

Chciałbym również ustosunkować się do tego fragmentu wypowiedzi pana profesora Pietrzaka, który dotyczył stosunku Kościołów nierzymskokatolickich do prac nad ustawą. Z referatu pana profesora wynika, że Kościoły te wykazywały pewną bierność w czasie przygotowywania tych aktów prawnych. Otóż nie pokrywa się to w pełni z rzeczywistością, albowiem już w roku 1985 daliśmy w tych sprawach wyraz naszej zapobiegliwości, w czasie rozmów z wicepremierem M. Rakowskim, a wkrótce potem z w-ce przewodniczącym Rady Państwa, Kazimierzem Barcikowskim.

W trakcie obu spotkań przedstawiciele różnych Kościołów mówili między innymi o ograniczeniach w zakresie prawa wyznaniowego w okresie międzywojennym, które to prawo dotyczyło w zasadzie obywateli wyznania rzymskokatolickiego. Problem ustaw wyznaniowych dla Kościołów nierzymskokatolickich był również przedmiotem naszych rozmów z przewodniczącym Rady Państwa w roku 1987.

Uchwalenie tych ustaw stanowi dla nas fakt tak wielkiej wagi, że pewne braki czy niedociągnięcia, jakie zakradły się do treści niektórych artykułów uważamy za mniej istotne.

Następnie Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, zwrócił się do profesora Pietrzaka z pytaniem dotyczącym nazewnictwa Kościołów, jakie zostało przyjęte w projekcie przyszłej Konstytucji. Pierwszy Biskup wskazał na niekonsekwencje w używaniu określeń „katolicki” i „rzymskokatolicki”, tak w aktach prawnych, jak i w życiu codziennym.

Skoro jednak „Kodeks prawa kanonicznego”, wydany przez Kościół Rzymskokatolicki posługuje się terminem „rzymskokatolicki”, czy wobec tego nie byłoby słusznym, aby w Konstytucji i w innych aktach prawnych przyjąć także określenie „rzymskokatolicki”?

„Brak takiej konkretyzacji — powoduje — moim zdaniem — chaos świadomości społeczeństwa, które w ten sposób uznaje Kościół Rzymskokatolicki za jedyny Kościół katolicki w naszym kraju. Takie podejście nie sprzyja tolerancji wobec nierzymskokatolików, czego zresztą mamy dowody w życiu codziennym. Niektóre z nich przybierają nawet drastyczne formy. Stąd też i moje pytanie do Pana profesora, które zadałem w imieniu Kościoła Polskokatolickiego, ale także jako sekretarz Polskiej Rady Ekumenicznej, świadomy sytuacji i nastrojów w Kościołach nierzymskokatolickich.”

* * *

Odpowiadając na pytanie — zadane przez Biskupa T. R. Majewskiego — profesor Pietrzak wyjaśnił, iż „problem był przedmiotem dyskusji w Podkomisji i Komisji Nadzwyczajnej w Sejmie, a także w zespole doradców. W toku dalszych obrad sprawa ta nie znalazła jednak swojej kontynuacji, zwłaszcza, że stanowisko Kościoła Rzymskokatolickiego przemawiało za utrzymaniem dotychczasowego — tradycyjnego nazewnictwa. Nie wyklucza to jednak dalszych rozmów na ten temat w przyszłości”.

Wypowiedź profesora Pietrzaka uzupełnił prowadzący Symposium, doktor Krzysztof Jabłoński:

„Mogę dodać — powiedział — że kwestia ta była nawet podnoszona w opinii czynników politycznych. Wskazywano tu na nieadekwatność nazwy „Kościół Katolicki” w stosunku do rzeczywistości, jako że przecież wiele innych Kościołów używa jej również. Mamy przecież Kościół Polskokatolicki, Starokatolicki Kościół Mariawitów oraz Katolicki Kościół Mariawitów, a również nie istniejący, ale uwzględniany w prawodawstwie polskim Kościół Starokatolicki”.

Jako trzeci głos w dyskusji zabrał **zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, ksiądz biskup Zdzisław Tranda**.

Kontynuując tok dyskusji zapoczątkowany przez ks. kanclerza Ryszarda Dąbrowskiego i Pierwszego Biskupa T. R. Majewskiego, mówca powiedział między innymi:

„W swoich spostrzeżeniach, jakie przekazałem Komisji Sejmowej sugerowałem, że ustawa dotycząca Kościoła Katolickiego powinna nosić tytuł ustawy o stosunku państwa do Kościoła Rzymskokatolickiego, gdyż — jak to zostało już powiedziane — istnieje w Polsce również inne Kościoły katolickie.

Ta sugestia nie przeszła bez echa — problem został podjęty w czasie obrad Komisji, niemniej stanowisko Kościoła Rzymskokatolickiego zakładało wyłączenie w tej sprawie”.

W krótkim komentarzu do wypowiedzi ks. bpa Trandy, **profesor Pietrzak powiedział**: „dopiero nazewnictwo przyjęte w konwencji ze Stolicą Apostolską (o ile określenie „rzymskokatolicki” zostanie w niej użyte) może stać się podstawą do zmiany nazewnictwa przyjętego w Konstytucji czy samych ustawach”.

Ksiądz biskup **Zdzisław Tranda** kontynuując swój udział w dyskusji, zwrócił następnie uwagę na konsekwencje pośpiechu, z jakim redagowano ustawę oraz nieobecność prawników wśród członków zespołu redakcyjnego, delegowanych przez Polską Radę Ekumeniczną, co zdaniem mówcy odbiło się niekorzystnie na treści niektórych artykułów ustawy o Kościołach i związkach wyznaniowych.

Zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego zwrócił też uwagę na tę część wypowiedzi profesora Pietrzaka, która dotyczyła uprawnień w zakresie działalności Kościołów. „Ustawa bardzo szczegółowo wylicza te uprawnienia, tymczasem syntetyczne sformułowanie powinno raczej brzmieć „Kościół i wierni mogą robić wszystko, co nie jest zakazane”. Takie sformułowanie nie zakłada bowiem ograniczeń w szeroko pojętej pracy Kościołów. Jest to o tyle ważne, że bardzo trudno jest określić w sposób pozytywny, na czym polega wolność sumienia i wyznania. Można natomiast w sposób precyzyjny ustalić granice indywidualnej wolności na drodze powszechnie obowiązującego prawa”.

Zdaniem biskupa Trandy, wychodząc z tego założenia można mieć wątpliwości co do zasadności tego właśnie artykułu ustawy.

Jak wynikało z dalszej wypowiedzi Zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, kwestia ta była dyskutowana w czasie prac zespołu redakcyjnego na wniosek przez Niego wniesiony „Zostałem jednak poinformowany — powiedział Ksiądz Biskup — że wyszczególnienie uprawnień, poprzedzone słowami „w szczególności „ma charakter przykładu, a nie ograniczeń”.

Ponadto ksiądz biskup Zdzisław Tranda zwrócił uwagę na zbyt dużą kazuistyczność ustawy „O ubezpieczeniach społecznych duchownych”.

Dyrektor **Grzegorz Rydlewski z Urzędu do Spraw Wyznań** poruszył wiele interesujących kwestii dotyczących samych ustaw, jak również toku prac nad ich przygotowaniem. Na wstępie dr Rydlewski wyraził zadowolenie, że „środowisko rzymskokatolickich Kościołów i związków wyznaniowych znalazło za sprawą Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików czas i chęci podjęcia merytorycznej dyskusji na temat tych dokumentów”.

„Przyznam, że osobiście zabrakło mi podobnych spotkań w czasie przygotowywania ustawy, ale to należy już do przeszłości. W chwili obecnej natomiast jest czas, abyśmy wszyscy wspólnie uczyli się tych ustaw.” (W tym właśnie celu w Urzędzie do Spraw Wyznań w dniu 30 czerwca br. zorganizowana została specjalna konferencja z udziałem przedstawicieli wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych oraz dyrektorów różnych wydziałów Urzędu. przyp. red.).

„Myślę, że niezależnie od wszystkich zalet i wad, jakie przypisujemy ustawom, ich bezsporną wartością jest to, że zostały one opracowane wspólnie. Jest zatem w tych dokumentach wspólna wola uznania ich za własne. Mam tu na myśli uznanie w relacjach państwo — Kościół Rzymskokatolicki i inne Kościoły. (Jedynie Kościół Ewangelicko-Augsburski ogłosił tu votum separatum i nie brał udziału w pracach nad ustawami). Pozostałe Kościoły, a jest ich 48, uczestniczyły w przygotowaniach tworząc wspólne zespoły, co przyczyniło się do stworzenia atmosfery dużej otwartości (także personalnej) na każdym niemal etapie prac”.

W dalszej części swego wystąpienia dr Rydlewski zgodził się ze stanowiskiem bpa Zdzisława Trandy, co do pewnych braków w obsadzie zespołów, co ujawniło się zwłaszcza w tematyce dotyczącej stosunków państwo-Kościół.

Ostatnia część wystąpienia poświęcona była relacjom ustaw względem Konstytucji, a także wzajemnym odniesieniom wszystkich trzech dokumentów. Chodziło w tym wypadku o porównanie niektórych sformułowań zawartych w ustawach z odpowiadającymi im sformułowaniami przyjętymi przez Konstytucję.

„Jednym z takich pytań — kontynuował Mówca — było na przykład, czy nazwanie państwa świeckiego neutralnym w sprawach religii, ma jakieś odniesienie do Konstytucji; lub czy sformułowanie, iż „sytuacja prawna Kościołów i związków wyznaniowych jest regulowana indywidualnymi ustawami”, znaczy to samo, co „w drodze ustawy”.

Nawiązując do praktycznego przestrzegania przepisów ustawy „O ubezpieczeniach społecznych duchownych”, dr Rydlewski poinformował, że trwa właśnie praca nad przepisami wykonawczymi do ustawy. Przedstawiciele Kościołów nierzymskokatolickich przygotowują też specjalny załącznik do instrukcji prezesa ZUS, w którym to załączniku, przy nazwie każdego z Kościołów zawarte będą szczegółowe wyjaśnienia niektórych terminów, na przykład znaczenie słowa „duchowny”. Istnieją bowiem związki wyznaniowe, w których stan duchowny wyznaczany jest przez określony okres, i takie, gdzie ma on charakter stały.

Kolejnym zagadnieniem poruszonym przez dra Rydlewskiego była kwestia relacji: kon-

wencja a ustawa „O stosunku państwa do Kościoła Katolickiego”.

„Zgadzam się — powiedział dr Rydlewski, iż konwencja powinna poprzedzać ustawę. Jednakże ona w sferze dokumentu istnieje. W maju ub. roku strony parafowały projekt (poza dwoma punktami, które zostały przewidziane do bezpośrednich negocjacji pomiędzy państwem a Stolicą Apostolską). Oczywiście, oficjalnie ustawa jest, a konwencji — nie ma, ale tok dalszej pracy jest sprawą otwartą.

W każdym razie projekt konwencji był parafowany wcześniej i obie strony przyjmowały go jako aksjomat. Wiadomo też, że Kościół Rzymskokatolicki zgłosił także stanowisko, że o ile konwencja będzie faktem, nie wprowadzi do niej takich rozwiązań, które wymagałyby nowelizacji ustawy „O stosunku państwa do Kościoła Katolickiego”. Ustosunkowując się do kwestii czasu, w jakim przygotowywano ustawę „O gwarancjach wolności sumienia i wyznania”, dyrektor Rydlewski zwrócił uwagę, że „powstawała ona w trybie, na jaki pozwalała sytuacja istniejąca w zakresie stosunków międzywyznaniowych”.

Jeśli chodzi natomiast o sygnalizowaną w trakcie Sympozjum kwestię wyliczania w ustawie swobód i urawnień wynikających z wolności sumienia i wyznania, to przyjęta przez zespoły redakcyjne i prawodawcę forma miała charakter wyboru pozytywnego, nie zaś świadomego ograniczenia. Ponadto — wskazał dr Rydlewski — „wybrano te tylko parametry, które w swoim czasie stanowiły przedmiot rozmaitych sporów, a nawet napięć. Chodziło bowiem o to, by poprzez szczegółowe umieszczenie ich w ustawie, zapobiec ewentualnym kontrowersjom w przyszłości”.

Nie mniej ważnym problemem poruszonym przez dra Rydlewskiego był dostęp Kościołów do środków masowego przekazu. Mówca podkreślił, iż niezależnie od stopnia inicjatyw wykazywanych w tym zakresie przez Kościoły i związki wyznaniowe, najważniejsze jest stworzenie możliwości dostępu do mass mediów, a takie warunki już istnieją. Jeśli chodzi natomiast o równouprawnienie pod tym względem tych Kościołów w stosunku do możliwości, jakimi dysponuje Kościół Rzymskokatolicki, to trzeba przyznać, że ustawa „O gwarancjach...” zawiera większość uprawnień analogicznych do tych, jakie znalazły się w ustawie „O stosunku państwa do Kościoła Katolickiego”. Tak więc wobec równouprawnienia możliwości, każdy z Kościołów ma tu równe szanse.

* * *

Po wystąpieniu dyrektora Grzegorza Rydlewskiego z Urzędu do Spraw Wyznań, głos zabrał ponownie ks. biskup Zdzisław Tranda. Zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego zwrócił uwagę na zawarte w ustawie „O stosunku państwa do Kościoła Katolickiego” „przepisy prawne dotyczące regulacji spraw majątkowych, rewindykacji mienia itp. Przedmiotem zainteresowania mówcy było, czy i w jaki sposób przepisy te mogą być stosowane przez inne Kościoły?

Docent doktor Adam Piekarski odniósł się do tego fragmentu referatu prof. Pietrzaka, który dotyczył pewnych stereotypów obciążających stylistykę prawną ustawy „O gwarancjach...” i stwierdził, że pomimo pewnych „obciążań”, w treści ustawy „zawartych zostało wiele sformułowań, które wskazują na

(dokończenie na str. 10)

nowe rozumienie wolności sumienia i wyznania oraz rolę państwa w tym zakresie”.

„Moim zdaniem — powiedział doc. dr. Piekarski — przyjęte przez ustawę sformułowanie, iż „państwo polskie jest państwem tolerancyjnym, neutralnym w sprawach wyznaniowych i sprawach religii i przekonań”, ma zakres znacznie szerszy, niż określenie „nieateistyczny”, które było początkowo proponowane”.

W refleksji dotyczącej przyszłej realizacji ustawy, doc. Piekarski wyraził zaniepokojenie losem ustawy w obliczu zjawiska nietolerancji i klerykalizmu, jakie zarysowało się w ostatnim czasie. „Gdyby zjawiska te miały się rozwijać, i gdyby temu nie zapobiegła ustawa „O gwarancjach...”, mielibyśmy do czynienia z czymś, co deprecjonowałoby te postępowe i otwarte na świat demokratyczne sformułowania” — zakończył doc. Piekarski.

Ksiądz doc. dr. Zachariasz Lyko — przedstawiciel Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego — mówiąc o ustawie dotyczącej wolności sumienia i wyznania, podkreślił historyczny charakter ustawy oraz fakt, iż jest ona „najszerszym ujęciem gwarancji wolności sumienia i wyznania, jaki miał miejsce od czasów konfederacji barskiej”.

Zdaniem księdza Lyko „ustawa ta jest uniwersalna, ponieważ dotyczy wszystkich Kościołów, a jeśli niektóre zostały z niej wyłączone, to jedynie te, które będą miały własną regulację prawną”.

Mówiąc o kwestiach formalno-prawnych, przedstawiciel Kościoła Adwentystów, zwrócił uwagę na precyzyjne — jego zdaniem — określenie istoty wolności sumienia i wyznania przyjęte w dokumencie. „Wolność religijna i wolność przekonań stanowiące podstawę tej wolności, są sformułowaniem klarownym, nie budzącym wątpliwości”.

Ks. doc. dr. Zachariasz Lyko podziękował obecnemu na Sympozjum dr. Grzegorzowi Rydlewskiemu za osobisty wkład wniesiony w przygotowanie ustawy i wszelkie podejmowane przez niego w tym zakresie inicjatywy.

Na zakończenie ksiądz Zachariasz Lyko raz jeszcze podkreślił uniwersalność i perspektywiczność ustawy, podkreślił jednak, „że wiele będzie zależało także od aktów wykonawczych”.

Następnie głos w dyskusji zabrał **przedstawiciel Ministerstwa Finansów, K. Szarek**. Mówca ustosunkował się do tych aspektów prawa podatkowego, które dotyczą bezpośrednio instytucji kościelnych. Chodziło tu głównie o pewne niezgodności niektórych postanowień w ustawie z ogólnie przyjętymi zasadami prawa podatkowego, konkretnie: podatków obrotowego i dochodowego, a także podatku od nieruchomości.

Kolejny z uczestników, **ksiądz Grzegorz Misiejuk** z Kościoła Prawosławnego nawiązał do artykułu 61 ustawy, dotyczącego majątków kościelnych przejmowanych przez Kościół Rzymskokatolicki. Ksiądz Misiejuk wyraził zaniepokojenie o los wielu świątyń prawosławnych w przypadku, gdyby chciano skorzystać z rozszerzonej interpretacji ustawy.

Przedstawiciel Polskiej Rady Ekumenicznej, **ksiądz doktor Zdzisław Pawlik**, udzielając odpowiedzi na stawiane w czasie dyskusji pytania dotyczące dostępu Kościołów i mniejszości wyznaniowych do środków masowego przekazu, poinformował Zebranych, że wkrótce sprawa ta będzie przedmiotem obrad Zarządu, a może nawet Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej. Ks. Z. Pawlik wyraził także zadowolenie z powodu zaproszenia na Sympozjum przedstawicieli Prezydium PRE. „Obecność ta ma istotne znaczenie dla przyszłych rozmów i obrad Prezydium, zważywszy na zakres problematyki, jaka została poruszona na Sympozjum” — powiedział Mówca.

* * *

Ksiądz dziekan Tomasz Wójtowicz z Kościoła Polskokatolickiego nawiązał z kolei do fragmentu wypowiedzi prof. Pietrzaka, w którym autor podkreśla, iż ustawa „O gwarancjach wolności sumienia i wyznania” stanowi odzwierciedlenie postępowych (niemal rewolucyjnych) zmian zachodzących w kraju. Dotyczy to szczególnie tego punktu ustawy, w którym stwierdza się, iż „religia ma charakter stały, a nie reliktowy”.

Zdaniem księdza Wójtowicza ustawa „zrywa z prywatyzacją religii”, tzn. ze stanowiskiem, iż jest ona prywatną sprawą obywatela, w konsekwencji czego „Kościół jako taki nie miał prawa działania społecznego”. Tymczasem nowa ustawa ukazuje, „że miejsce i funkcja społeczna Kościoła w narodzie jest niepodważalna”.

Kolejnym problemem, na jaki wskazał ks. dziekan Wójtowicz była kwestia neutralności państwa względem Kościoła. Przy czym, zdaniem Mówcy — neutralność tę należałoby niejako rozszerzyć na stosunki pomiędzy poszczególnymi Kościołami.

Wiele pytań budzi także zdaniem księdza Wójtowicza przyznane Kościołom równouprawnienie w dostępie do środków masowego przekazu. Chodzi o to, że równouprawnienie to uzależnione jest od środków finansowych, jakimi dysponują poszczególne Kościoły. Istnieje więc obawa, że w obliczu rzeczywistych dysproporcji, Kościoły dysponujące skromniejszymi funduszami zostaną zdominowane przez większe — zasobniejsze.

* * *

Wątpliwości i kontrowersje, jakie budzą niektóre artykuły nowo przyjętych ustaw zarówno w stosunku do postanowień konstytucyjnych, jak i innych przepisów ustawodawstwa powszechnego, wymagają — zgodnie z końcową wypowiedzią **doktora K. Jabłońskiego** — wielu korekt, a także opracowania Komentarza, zwłaszcza do ustawy „O gwarancjach wolności sumienia i wyznania”.

Niezależnie jednak od swoich braków czy niejasności, mają one bezwzględną wartość, polegającą na tym, iż — jak podkreślił dyrektor **G. Rydlewski** — „ustanawiają pewien



Uczestnicy Sympozjum:
dr Krzysztof Jabłoński
i dr Grzegorz Rydlewski

porządek, w którym żaden Kościół — największy czy najmniejszy — nie wchodzi w przełomowy etap naszej historii z niezaspokojonymi roszczeniami, z jakimiś układami konfliktu czy innych niekorzystnych zjawisk. Jest to zatem bardzo dużo, biorąc pod uwagę, że jeszcze do niedawna stosunki wyznaniowe należały do słabych, a nawet konfliktogennych stron naszego życia społecznego i politycznego”.

Co zaś się tyczy kwestii „równouprawnienia”, to zdaniem dyrektora Rydlewskiego, ustawy gwarantują jedynie „równouprawnienia szans i możliwości” nie mają natomiast wpływu na sposoby i metody działania w zakresie dostępu do mass mediów. Nie mogą bowiem spowodować, by „ktoś był kimś innym, niż jest”.

* * *

Część dyskusyjną Sympozjum zakończyły odpowiedzi Prelegentów — prof. M. Pietrzaka i dra A. Malanowskiego.

Profesor Pietrzak odpowiadając na wątpliwości sygnalizowane w toku dyskusji, zwrócił uwagę, że „każda ustawa jest kompromisem pozwalającym na zachowanie niezbędnej równowagi”.

Zamknięcia dyskusji i podsumowania dokonał prowadzący obrady dr Krzysztof Jabłoński, który dziękując Prelegentom i Dyskutantom za uczestniczenie w wielogodzinnych obradach, przekazał głos Gospodarzowi Sympozjum — bp. doc. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu — prezesowi Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Bp. Wiktor Wysoczański, zwracając się do zebranych podziękował wszystkim za udział w Sympozjum, zwłaszcza Prelegentom, którzy przedstawili interesujące i wyczerpujące referaty oraz wyraził swoje głębokie zadowolenie z możliwości zorganizowania tego Sympozjum.

Oprac. E. DOMAŃSKA

Szwajcarski zegarek...



„Dokładny jak szwajcarski zegarek”. Przysłowie to znane jest od dawna; gdyby liczyć od istnienia jednej z najlepszych w świecie firm zegarmistrzowskich — firmy Patek — od lat 150.

Właśnie bowiem 150 lat temu, w 1839 roku, Antoni Patek, Polak, zegarmistrz, porucznik w powstaniu listopadowym, jako emigrant założył w Genewie wraz z Czapkiem niewielką wytwórnię zegarków. Po rozwiązaniu w 1845 r. spółki z Czapkiem, nawiązał współpracę z Francuzem Adrianem Philippe, uruchamiając masową produkcję zegarków z naciągami główkowym i zdobywając opinię jednej z najlepszych firm na świecie.

Właśnie dla uczczenia 150. rocznicy założenia firmy jej pracownicy zaprojektowali i wykonali najbardziej skomplikowany czasomierz świata. Prace nad jego projektem trwały, nawet przy użyciu w końcowej fazie komputera, 5 lat. Potem, przez kolejne 4 lata trwała niezwykle żmudna produkcja 1728 części, w tym 68 sprężyn, 184 kół zębatach, 332 śrubek, 415 bolców i sztyfcików, 126 rubinów.

Ów wspaniały chronometr jest nieporównywalny z żadnym innym na świecie: ma 24 wskazówki, poruszające się po dwu tarczach cyfrowych na obu stronach zegarka, pokazujące wschody i zachody słońca i księżyca, czas we wszystkich rejonach świata, krótszy od słonecznego czasu gwiazdowego, jako pierwszy w świecie pokazuje daty świąt ruchomych, zależnych przecież od rozmaitych wielkości astronomicznych i kalendarzowych — np. pełni księżyca; np. datę świąt wielkanocnych będzie pokazywał w każdą noc sylwestrową do 2017 roku! Później, po wymianie maleńkiej tarczy krzywkowej, będzie oczywiście pokazywał dalej. Mechanizm chronometru nie tylko uwzględnia oczywiście istnienie dodatkowego dnia, 29 lutego, w latach przestępnych, ale też i nieistnienie tego dnia w każdym roku przelomowym między stuleciami, który nie jest podzielny przez 400 (np. 2100, 2200). Sygnalizuje też dźwiękiem godziny, kwadransy i minuty, każde w innej tonacji i barwie. Jest również termometrem, czyli pokazuje aktualną temperaturę! A wszystko to na doskonale czytelnych skalach i tarczach dwu cyferblatów.

Ten niezwykle skomplikowany mechanizm mieści się w kopercie z 11-karatowego złota (ważący ok. pół kilograma!) o wymiarach 8,82 cm średnicy i 4,11 cm grubości. Cały waży 1100 g.

Zegarek zaprojektowali inżynierowie Jean-Pierre Musy i François Devaud pod kierunkiem odpowiedzialnego w firmie Patek za badania naukowe i postęp techniczny Maxa Studera, a iście benedyktyńska cierpliwością i „zegarmistrzowską” wprost dokładnością przy składaniu wszystkich 1728 polerowanych ręcznie części wykazał się Jean-Paul Buclin.

W roku 1932 firma Patek wykonała specjalnie na zamówienie nowojorskiego kolekcjonera Henry Gravesa chronometr, który wraz z francuskim zegarkiem Leroy z 1904 r. stanowiły do dziś niepokonane cuda techniki. Teraz, przy masowej produkcji zegarków elektronicznych rozmaitych firm japońskich i z Hong-Kongu, a także szwajcarskich Swatchów, prawdziwych zegarków do „jednorazowego”, tyle że bardzo długiego użytku, Caliber '89 — bo tak został ochrzczoney nowy cud techniki zegarmistrzowskiej — pozostanie nim zapewne na długie dziesiątki lat! Tym bardziej, że regulacji będzie podobno wymagał dopiero za... 7000 lat!

... i flamandzkie ziemniaki



Wszyscy znamy i lubimy frytki, te pokrojone w pasemka i smażone we wrzącym tłuszczu, złociste i chrupkie kartofelki. A skąd się one wzięły? Otóż jak pisał niedawno miesięcznik „Atut” udowodniono ostatnio bezspornie, że jest to wynalazek żon flamandzkich rybaków. One to kroily w drobne pasemka i podsuszały ziemniaki, które następnie ich mężowie na łodziach wrzucali do kociołków z podgrzany tłuszczem, aby mieć po krótkim czasie gorący posiłek. Do tej pory frytki, tak również rozpowszechnione w wielu krajach świata, są w dzisiejszej Belgii potrawą narodową. W krajach zamożnych frytki stały się dodatkiem do szaszłyków, hamburgerów, kotletów lub ryb, w Polsce je się frytki jako dodatek do takich właśnie potraw w wytwornych restauracjach, natomiast najpowszechniej — na ulicy, z torebki, tylko posolone do smaku. A jak jada się frytki w ich ojczyźnie, w Belgii?

Przed wszystkim przyrządzenie frytek to cała ceremonia. Zaczyna się od wyboru surowca, czyli ziemniaka. Na rynku belgijskim — a także wszędzie tam, gdzie jada się prawdziwe frytki, a nie to, co potocznie frytkami u nas się nazywa, jest kilka odmian ziemniaków przeznaczonych wyłącznie na frytki. Potem kroji się ziemniaki, ręcznie lub mechanicznie. Mechanicznie jest oczywiście szybciej, ale za to ręcznie jest dużo smaczniej, jak twierdzą znawcy-konsumenci. Potem grzeje się olej, najlepiej arachidowy lub słonecznikowy, albo specjalną mieszankę olejów wyłącznie do smażenia frytek, czyli w równych częściach oleje: arachidowy, słonecznikowy i kukurydziany. Do tego więc podgrzanego do 140°C oleju wrzuca się surowe frytki, tylko na kilka minut, by zmiękły, ale nie zmieniły koloru. Potem trzeba je wyjąć, ochłodzić i wysuszyć. Drugi etap to smażenie w oleju o temperaturze 170°C, aby nabrały złocistego koloru i chrupiącej skórki. Następ-

nie wyjmuje się je na drucianą siatkę, aby dobrze osączyć z resztek tłuszczu i zajada z apetytem.

W Belgii nie jada się jednak samych frytek. Podaje się je najczęściej z sosami, majonezami i różnymi dodatkami w postaci marynat, skorupiaków, różnie przyrządzonych kawałków mięsa. Do najpopularniejszych sosów, których w dużych frytkarniach może być nawet kilkadziesiąt, należą sosy andaluzyjskie, amerykańskie, curry, tatarskie, cygańskie, a z ostrzejszych — diabelskie, musztardowe. Można jeść frytki z majonezami, których są w Belgii trzy podstawowe gatunki: zwykły, kwaśny i różowy, czyli pomidorowy. Znacomitem dodatkiem są podobno maleńkie cebulki, zwane srebrnymi, o średnicy do jednego centymetra, pikle, korniszonki, małe w occie, czy też z potraw mięsnych frykadelki, krokiety, szaszłyki. Ten sam tłuszcz do smażenia można używać do dziesięciu razy, potem sprzedaje się go zakładom chemicznym, dla których stanowi on doskonały surowiec.

A oto jeszcze inny sposób przyrządzenia ziemniaków smażonych, choć nieco inaczej niż frytki, również w Belgii. Jest to danie, które nosi nazwę „Ideal”, a nadaje się znakomicie do naszej kuchni na nadchodzące tygodnie, ponieważ zawiera również świeże grzyby:

8 ziemniaków, 20 dkg świeżych grzybów, pół szklanki tłuszczu, w tym część masła do smaku, sól.

Obrane ziemniaki pokroić w słupki o połowę mniejsze niż do frytek, sparzyć, a następnie usmażyć na półmiękkko na patelni z rozgrzanym tłuszczem. Dodać pokrojone, ugotowane grzyby, wymieszać, upiec w piekarniku lub prodżu. Zjemy smaczniego, nawet jeśli to nie będzie na pokładzie rybackiego kutra, a w namiocie nad brzegiem jeziora!

(oprac. ed)

Odkąd istnieje ludzkość — istnieje i zabawa: zrodziła się z naturalnych potrzeb życiowych człowieka, z jego wrodzonego zasobu energii, chęci oddania swych uczuć i stanów psychicznych. Wyrażające je początkowo prymitywne, nie skoordynowane okrzyki i gesty stopniowo przeradzały się w powtarzający się rytm ruchów, a potem — melodii i słów. W ten sposób powstały pieśni i tańce, towarzyszące zabawom dorosłych i z reguły wszelkim obrzędom. Źródłem pieśni mogła też być sama rytmika pracy, a taniec stał się tego rytmu dalszym naturalnym kształtem.

Polskie dziecięce zabawy ludowe

W dawnych dziecięcych zabawach ludowych również odnaleźć można elementy starych obrzędów i zwyczajów, albowiem dzieci najczęściej naśladowały w nich zajęcia dorosłych. Podstawą większości ludowych zabaw dziecięcych były korowody, koła, złączone lub rozłączone, łańcuchy, rzędy, szeregi. Pochodom korowodowym towarzyszył zawsze taniec i śpiew.

W czasach, gdy nauczanie nie było jeszcze powszechne, dziecięce gry i zabawy niejednokrotnie zastępowały w jakiejś mierze naukę szkolną. Ich rola wychowawcza była nieoceniona, zwłaszcza dla dzieci wiejskich, które większość swego monotonnego i trudnego czasu spędzały na pastwiskach przy pasanii bydła. Gry i zabawy były dla nich nie tylko rozrywką, ale i uczyły przy tym życia: wyrabiały poczucie sprawiedliwości, solidarności, uczciwości, ćwiczyły wolę i zręczność, a także orientację, refleks, pobudzały i rozwijały wyobraźnię i wrodzone dyspozycje twórcze. Ponadto dawały dzieciom radosne poczucie wolności, które w realnym środowisku wiejskiego dziecka było kiedyś tak bardzo ograniczone. Dzięki zabawie mogło też ono chociaż przez jakiś czas stać się „inną” osobowością: królową, aniołem, wilkiem, niedźwiedziem, myśliwym, wróżką.

Dorośli i rodzice, dziadkowie — chętnie przekazywali młodym zapamiętane z dawnych lat zabawowe gesty, zwroty, melodie i teksty. Powstawał w ten sposób nieprzerwany łańcuch zabawowej tradycji, który przetrwał do dziś.

Ocalone od zapomnienia polskie dziecięce gry i zabawy ludowe stanowią dla nas nie tylko cenną kulturowo-obyczajową spuściznę, jeden z elementów ciągłości tradycji. Zachowały one także swój główny walor — wychowawczy: uczą życia w gromadzie i poznawania jej praw.

We współczesnym wychowaniu zabawy i gry stanowią już tylko jeden z wielu, ale wciąż ważny środek oddziaływania. Utraciły wprawdzie swój charakter spontaniczny i bywają obecnie najczęściej przez dorosłych inspirowane, ale dając dzieciom pełnię radosnego przeżycia emocjonalnego, pozostają nadal ich ulubioną rozrywką.

Od najdawniejszych czasów prawie każdą ruchową dziecięcą zabawę zespołową poprzedzały tak zwane wyliczanki. Prawdopodobnie większość z nich była ongiś śpiewana. Obecnie teksty wyliczankowe dzieci prawie zawsze skandują. Teksty są rymowane, przeważnie humorystyczne lub wręcz niedorzeczne. I

tak np. przed zabawą w chowanego mówiono zawsze:

Pałka, zapałka, dwa kije,
kto się nie schowa, ten ikryje!

Inne wyliczanki, jak: „Entliczki pentliczki”, „Ele mele dudki”, „Ancki ewancki” — były niegdyś i są do dzisiaj stosowane jako wstęp do różnych zabaw.

Przed rozpoczęciem lub w trakcie szybkich zabaw i gier ruchowych posługują się dzieci monologami. Monologi zawsze są skandowane — zastępują często właściwe wyliczanki. Monolog bywa powtarzany wielokrotnie, podczas uderzania piłką o ziemię, ścianę czy płot, podczas skakania na jednej nodze czy w trakcie robienia młynka — aż do momentu skuszenia, to znaczy do chwili popełnienia błędu ruchowego. Wtedy do zabawy przystępuje następny uczestnik. Oto przykłady:

Kipi kasza,
kipi groch,
lepsza kasza niżli groch.
Bo od grochu boli brzuszek,
za to kasza goi brzuszek.

lub



Siała baba mak,
nie wiedziała jak.
A dziad wiedział,
nie powiedział,
a to było tak!

Dialogi w większym stopniu niż monologi są zawiązaniem akcji dramatycznej, bez której nie ma pełnej zabawy zespołowej. Niekiedy bywają bezpośrednim wprowadzeniem do punktu kulminacyjnego akcji, na przykład przy zabawie w „Ślepa babkę”.

— Babko, na czym stoicie?
— Na becze.
— A co w tej becze?
— Kapusta i kwas.
— To łapcie nas!

Tu następuje uciezka i gonitwa.

Urozmaiceniem zabaw mówionych lub gier ruchowych są przyspiewki zabawowe. Ponadto mobilizują one dzieci do samej akcji zabawowej, są wyrazem aktywności i energii, dają możliwość wyładowania jej w trakcie zabawy.

Poszedł Marek na jarmarek,
kupił sobie oś,
postawił ją pod stodołą,
ukradł mu ją ktoś!

A sąsiady wnet do rady,
aż mu rzeknie ktoś:
Idźże, Marek, na jarmarek,
kup se nową oś!

Ulubiona zabawa najmłodszych dzieci, ogólnie znana do dziś, to „Koło młyńskie za cztery reńskie”. Dzieci w połączonym kole krążą i śpiewają:

Koło młyńskie
za cztery reńskie.
Kółko nam się połamało,
cztery reńskie kosztowało,
a my wszyscy bęc!

Przy słowie „bęc!” dzieci padają na ziemię, trzymając się za ręce i nie przerywając koła, po czym wstają i zabawa zaczyna się od nowa.

„Uciekaj, myszko” — to zabawa małych dzieci znana do dziś w całej Polsce. Dawniej była zabawą, często weselną, dorosłych. Dzieci przez wyliczankę wybierają spośród siebie Myszkę i Kota. Tworzą koło trzymając się mocno za ręce. W środku koła — Myszka, poza kołem — skradający się Kot. Broniąc Myszki przed Kotem, który usiłuje wdrzeć się do środka koła, dzieci śpiewają:

Uciekaj, myszko, do dziury,
niech cię nie złapie kot bury!
Bo jak cię złapie kot bury,
to cię obedrze ze skóry!

Gdy Kot mimo obrony dzieci wtargnie do środka koła, Myszka próbuje uciec do wyznaczonej mety.

„Mało nas, mało nas” — to również ulubiona do dziś zabawa dzieci. Najpierw dwoje dzieci krąży ze śpiewem w kółeczku i stosownie do tekstu słownego dobiera sobie kolejno dalszych uczestników zabawy. Potem gdy kółko jest już dostatecznie duże, wymieniane z imienia dzieci odłączają się.

Mało nas,
mało nas
do pieczenia chleba,
jeszcze nam,
jeszcze nam
Zosi tu potrzeba!

Dużo nas,
dużo nas
do pieczenia chleba,
więc już nam,
więc już nam
Zosi nie potrzeba!

Wybór i oprac. EWA STOMAL

Wpisz mi się do pamiętnika,
słowo-ulatuje,
litera — nie znika.



Rymowanki z wakacyjnego pamiętnika

Raz, dwa, trzy,
w pamiętniku jesteś — ty!

Wakacje — jak kino,
szybko miną.

Dobrze jest w sierpniu pożartować,
ale do szkoły czas się szykować!

Korzystaj z lata
z radości „laby”,
byś nie był potem
w szkole za słaby.

Pamiętaj, człowiecze,
że czas jak woda,
szybko uciecze.

Sporo radości
sierpień ugości.

Choć wakacje miną,
wspomnienia o tobie nie zaginą.

Choć będę stary,
stary jak świat,
zostanie we mnie
wspomnienie tych lat.

Wakacyjna pogoda
słońcu sił doda.
Wakacyjna uroda
to Ty!

Dziewczyny z wakacji —
kochajcie nas!
(choć może jeszcze na to
nie czas).

Marzenia letnie umierają,
i po wakacjach nie zostają.

Wspomnij mnie
dziewczynko z wesołą minką!

Co w myśli — to i na języku,
co w sercu — to i w pamiętniku.

M. K.

Eugenia Kobylińska



(64)

— Ot, bieda! A ja nie mam czasu jej no-
sić. Pożyczę Jadwisi pół wiadra, może wy-
starczy.

Sąsiadka w pośpiechu wlała trochę wody
do pustego wiadra w sionce i odeszła. Teraz
Jadwisia miała być sama. Tęsknie spozrzała
za okno, porysowane żyłkami lekkiego mro-
zu. Ośnieżony i zadrzewiony świat za oknem
wydał się jej przedziwnie piękny. Słodką ra-
dość wypełniła dziecięce serce.

Boże Narodzenie w tym miesiącu. Może
znowu przyjdą do niej „Króle” jak w prze-
szłym roku. I książki dostają. I jakie smacz-
ne były obwarzanki z makiem. Dotąd czuje
ich bożonarodzeniowy smak. Prawda, że to
wszystko dali im miłośnicy ludzie. Bo ojciec
nie zostawił im nic przed świętem... Jadwisia
już stanęła w oczach. Jak będzie w tym

roku? Biedny ojciec. Czyż Bóg naprawdę
odepchnął go od siebie? Dla wszystkich jest
obrzydliwy i nieczysty, nawet dla rodziny.
Ale Jadwisia go nie opuści. Będzie modliła
się i trwała. A gdyby żyła i gdyby urosła, to
utworzy taki związek przeciw pijaństwu i
wódce, żeby tej wódki nie tykał nikt a nikt,
bo ona ludzi odciąga od Boga, od pracy,
od szczęścia.

Teraz na dworze rozległy się ciężkie i
nierówne kroki, a potem jakieś czochranie
się o ścianę domu, tupanie, zataczanie się,
postękiwanie i czkawka.

Znajoma czkawka. To był ojciec. Jej oj-
ciec. Pijak. Dziewczynka oparła się, plecami
o pustą ścianę naprzeciw drzwi i opuściła
głowę na piersi. Drżała. Nie bała się ojca,
że jej co złego uczyni. On jej nie tykał.
Miał dla niej jakieś pijackie nieprzytomne
uwielbienie. Ale ona zawsze jednako-
wo bała się tego zdroźnego widoku, co był
zaprzeczeniem i pohańbieniem boskiego pier-
wiastka w człowieku. Porwała się, zdjęła
prędko obrazek Matki Boskiej ze ściany,
położyła go pod swoją poduszczkę w kolo-
rowe kwiaty. Najświętsza Panna nie powin-
na teraz patrzeć na ojca. Ach, potem, po-
tem, gdy jedną chwilę przed ponurym po-
wrotnym atakiem będzie płakał i żartował,
wtedy niech spojrzy na niego. Jadwisia zno-
wu stała oparta o ścianę i czekała. Ojciec
jakoś nie wchodził, a jęczał, a chrapał za
drzwiami w sposób niepokojący. Potem
drzwi zostały pchnięte nagle i pijany wto-
czył się do pokoju, trzymając przed sobą bu-
telkę. Głowa mu się chwiała na wszystkie
strony. Bełkotał coś niewyraźnie. Cały był
związły, miękki i oklapły. Ot, strzęp czło-
wieka. Sponiewierany jego wizerunek. Pi-
jak chwilę starał się utrzymać na nogach,
ale cieplejsze powietrze źle podziało na
niego. Stęknął i całym ciężarem zwał się
na podłogę. Był nieprzytomny. Jadwisia zna-

laża się koło niego. Nie przelekła się zbyt-
nio. Już tyle razy tak było. Czasami ojciec
leżał na progu aż do przyścia matki i bra-
ta, którzy ciągnęli go na ten tapczan. Więc
dziewczynka już chciała, jak zwykle, pod-
łożyć ojcu pod głowę swoją poduszczkę je-
dyną, której nie sprzedał jeszcze, gdy nagle
zaniepokojona pochyliła się nad leżącym.
Nie, to nie był jego zwykły stan. Chrapał
i rzeził zbyt straszliwie. Dziecko z wysił-
kiem odwróciło mu głowę, żeby zajrzeć mu
w twarz i przeraziło się wyglądem ojca. Fio-
letowo czerwony. Na ustach piana. On jest
chory... No, teraz wymioty. Może lepiej mu
będzie? Dziewczynka z bladymi warkocz-
kami zajęła się chorym ojcem, ocierała mu
twarz czystą ściereczką i czule przemawia-
ła do niego. Jej zwiewność i przejrzystość,
bladość i słabość, delikatne chude rączki,
dotykającej grubej, bezwładnej postaci, roz-
ciągniętej na podłodze sprawiały wzrusza-
jące wrażenie.

Tak ją ujrzeli chłopcy, gdy Żynik drzwi
otworzył. Klęczała nad ojcem, zwrócona do
nich żalną twarzą z ogromnymi oczy-
ma. Dwa jej warkoczki, jak księżycowe smu-
gi spływały na ciemną postać leżącego na
ziemi człowieka.

— To jest anioł — powiedział sobie Lo-
lek-antyfeminista.

Dziewczynka przyjęła ich obecność jako
sprawę zupełnie naturalną. Nawet uśmiech-
nęła się w ten sposób, że od tego coś w
gardle ścisnęło. Powiedziała cicho:

— Ja wiedziałam, Olek, że ty przyjdiesz.
Ciebie zawsze Matka Boska do mnie przy-
syła.

I to do Żynika, którego nie lubiła cała
klasa, tak mówi księżycowa dziewczynka.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Z trudnościami dotyczącymi życia sakramentalnego oraz rozumienia niektórych fragmentów ksiąg biblijnych Starego Zakonu, zwraca się do nas p. Jerzy F. z Fromborka. Toteż w przesłanym do Redakcji liście pisze między innymi:

„Darząc Duszpasterza zaufaniem, zwracam się z uprzejmą prośbą o wyjaśnienie mi następujących problemów, z którymi sam nie jestem w stanie się uporać:

Jestem rzymskokatolikiem. Jednak od pewnego czasu odczuwam wewnętrzne opory przed wyznawaniem kapłanowi swoich grzechów. Czy wobec tego mogę spowiadać się przed samym Bogiem i bez kapłańskiego rozgrzeszenia przyjmować Komunię świętą? Przeczytałem bowiem w pewnym tygodniku religijnym odpowiedź dla czytelnika i na jej podstawie wywnioskowałem, że jest to możliwe.

Według relacji drugiej księgi Samuela, król Dawid był sługą Boga-Jahwe. Choćby tylko dlatego, powinien zawsze kierować się prawem Bożym. Tymczasem ustawicznie walczył z sąsiednimi narodami, zwyciężał je i mordował... Ponadto zabrał żonę Uriaszowi, jego zaś polecił postawić podczas bitwy w pierwszej linii, by zginął w walce z Ammonitami.

Natomiast pierwsza księga Królewska wspomina, że król Salomon „miał siedemset żon prawowitych i trzysta nałożnic” (1 Krl 11,3). Dlaczego tak było? Przecież był on monarchą mądrym i bogobojnym. Jak można to było pogodzić z jego postępowaniem?

Wreszcie w księdze Kaznodziei Salomona (zwanej również księgą Kohelet lub Eklezjastes), napotkałem sformułowanie: „Bo los synów ludzkich jest taki jak zwierząt... Jak one umierają, tak umierają tamci; i wszyscy mają to samo tchnienie. Człowiek nie ma żadnej przewagi nad zwierzęciem. Bo wszystko jest marnością” (Koh 3,19). Jak należy ten tekst rozumieć? Wydaje mi się, że — według zdania autora tej księgi objawionej — człowiek, podobnie jak zwierzęta, nie ma duszy”.

Szanowny Panie Jerzy! Wspomnianą odpowiedź zrozumiał Pan niewłaściwie. Bowiem w normalnych warunkach samo wyznanie swych grzechów przed Bogiem nie wystarczy do uzyskania odpuszczenia grzechów, ale konieczne jest również kapłańskie rozgrzeszenie. Ustanawiając bowiem Sakrament Pokuty, Zbawiciel powiedział: „Którymkolwiek grzechy odpuscicie, są im odpuszczone” (J 20,23). Wynika z tego jednoznacznie, że do uzyskania odpuszczenia grzechów konieczna jest ingerencja kapłanów, jako szafarzy sakramentu przebaczenia.

Tylko w niebezpieczeństwie śmierci — jeżeli na miejscu nie ma kapłana — można dostąpić odpuszczenia grzechów, jedynie przez obudzenie w sobie aktu żalu doskonałego.

To, o czym Pan nadmienia w dalszej części swego listu, jest dowodem, że i „słudzy Boga” podlegają ludzkim słabościom. Nie inaczej też było w przypadku Dawida. Jednak zawsze — jak dowiadujemy się z Biblii — przestrzegał on zasad praworządności i sprawiedliwości. W tej samej bowiem księdze czytamy: „Panował Dawid jako król nad całym Izraelem... przestrzegał prawa i zasad sprawiedliwości wobec całego ludu” (2 Sm 8,15).

Prawdą jest również, że podczas swego panowania prowadził Dawid liczne wojny (z Filistynami, Syryjczykami, Moabitami, Ammonitami i Edomitami), ale były to przeważnie wojny o charakterze obronnym. Jeżeli zaś czasami mordował swoich wrogów, czynił to zgodnie z panującymi wówczas zwyczajami. W ten jednak sposób służył sobie państwu oraz zapewnił jego mieszkańcom trwały pokój. Bowiem za panowania jego następcy — jak czytamy w innej księdze biblijnej — „Judejczycy i Izraelici mieszkali ... bezpiecznie, każdy pod swoim krzewem winnym i pod swoim drzewem figowym od Dan aż po Beer-Szebę przez wszystkie dni Salomona” (1 Krl 4,25).

Nie potrafił jednak Dawid zapanować nad swymi namiętnościami. Dopuszczył się bowiem grzechu cudzołóstwa z Batszebą, zaś jej męża Uriasza polecił posłać na pewną śmierć. Napomniany jednak przez proroka pokutował i przepraszał Boga za swój upadek. Niezależnie od tego spotkała go ciężka kara: córka jego Tamara została zgwałcona przez jej

brata Ammona, za co zabił go Absalom, mszcząc się w ten sposób za krzywdę siostry. Ten sam Absalom podniósł wkrótce bunt przeciw swemu ojcu i chciał go zdetronizować.

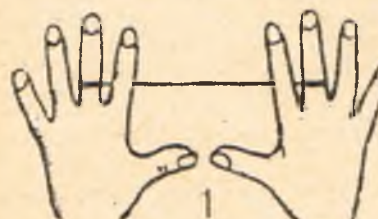
Warto również zwrócić uwagę na fakt, że za czasów Salomona idea małżeństwa monogamicznego nie była jeszcze w pełni wykształcona. Wśród ludów Wschodu powszechnie praktykowano jeszcze wielożenstwo. Stąd też i Salomon postępował zgodnie z przyjętymi zwyczajami. Można jednak przyjąć, że wyrażenie mówiące o „siedmiuset żonach prawowitych i trzystu nałożnicach” jest przykładem wschodniej przesady, mającej na celu podkreślenie przepychu dworu królewskiego.

Przytoczone przez Pana słowa z księgi Kaznodziei Salomona tłumaczone są powszechnie, że „wszyscy” — tak ludzie, jak i zwierzęta — mają to samo tchnienie, czyli oddech, będący podstawą życia jednych i drugich. Nic jednak nie upoważnia, by wyrażenie to utożsamiać z duszą. Wprawdzie dalszy ciąg przytoczonego przez Pana tekstu brzmi: „Człowiek nie ma żadnej przewagi nad zwierzęciem. Bo wszystko jest marnością. Wszystko idzie na jedno miejsce; wszystko powstało z prochu i wszystko w proch się obraca” (Koh 3,19—20). Jednak nieco dalej autor natchniony stwierdza: „Bo w krainie umarłych, do której idziesz, nie ma działania” (Koh 9,10). Ta kraina umarłych to Szeol, dokąd — według powszechnego przekonania panującego u Izraelitów — trafia ciało, które w proch się obraca, lecz dusza człowieka.

Łączę serdeczne pozdrowienia
w Chrystusie

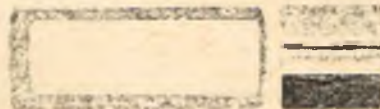
DUSZPASTERZ

PORADY WAKACYJNE



Gdy zapomnisz

... nie martw się, i tak zęby można wyczyścić. Zanim wymyślono szczoteczkę myto zęby palcem umocznionym w proszku. Okazuje się jednak, że może być do tego również, a może nawet bardziej przydatna — nitka. Zwykła nitka — to znaczy zwykła, w miarę mocna w naszych



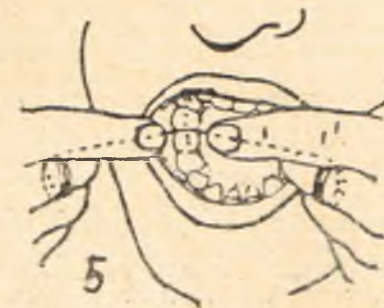
szczoteczki...

warunkach, bo oczywiście są kraje, gdzie takie nitki dentystryczne można już kupić w drogeriach lub aptekach jako normalne wyposażenie łazienki lub szafki kosmetycznej. Taka nitka, cienka, mocna, woskowana lub nie, służy do czyszczenia szczelin między zębami i to podobno czasem lepiej niż szczoteczka, a na pewno lepiej niż wykałaczka. Lekarze dentyści i ortodonci zalecają również używanie nitki przy zębach rosnących krzywo, zachodzących na siebie, gdy najlepsza nawet szczoteczka nie jest w stanie dobrze oczyścić tej szczeliny.



Trzeba więc przygotować ok. 40 cm nitki nawinąć ją na środkowe palce obu rąk tak, by znalazła się po wewnętrznej stronie palców wskazujących, jak na rys. 1. Przy myciu zębów górnych naciągamy ją na kiuk prawej ręki i palec wskazujący lewej (rys. 2). Przy oczyszczaniu zębów wprowadzamy palec wskazujący do ust, jak na rys. 3.

Czyszcząc zęby dolne nawiniętą jak poprzednio nitkę naciągamy na oba palce wskazujące (rys. 4) i możemy już czyścić zęby (rys. 5).



— Może dlatego tak się stało, że mnie nikt nie wychował — mówi śmiało Terenia. — Kto mnie nauczył życia? Kto tutaj o mnie dbał? Byłam tu zawsze czymś zbyt, zbyt, odrąconą od matki i od ojca... Biło mnie, jak na przybłądę się patrzone, a więc, co mama chce? Po co ta rozpacz? Jestem tu niepotrzebna — pójdę od was.

Pani Aniewiczowa oniemiała. Wyzywający spokój córki przeraził ją i powstrzymał od bicia. Była pewna, że gdy z wściekłości chwyci córkę za włosy, to ta rozpocznie walkę!

Kipiąca, oszalała, opuszcza pokój. Leci do telefonu, aby zawezwać męża. Dzwoni nerwowo.

— Halo! Halo! Czy bank?

Myśl błyskawiczna informuje Terenię. Przybędzie ojciec, lekarz... będą ją badać! Straszne! Za nic na świecie!

W momencie decyduje się na ucieczkę. Nakłada szybko kapelusz i piasecz wiosenny. Wydobywa z ukrycia zwiędłą bordo różę i chowa do torebki. Słyszy alarmujący głos matki przy telefonie. Po raz ostatni rzuca oczy na pokój. Czuję, że tu nie wróci więcej. Pomimo wszystko bolesny żal ściska jej serce. Przez kuchnię biegnie na palcach do przedpokoju. Służąca ucałowała nagle w usta — ta domyśla się, że coś zaszło znów w domu. Nie ma czasu zapytać — Terenia już na schodach.

Ucieka. Mieszka się z tłumem w bocznych ulicach i plan obmyśla. Naprzód wpadnie na pocztę po te najdroższe listy, potem do Luśki. Wie, że jej będą szukać, lecz się ukryje. Później... Co później? Nic jej innego nie zostaje, jak wyjechać do Ludka...

Na poczcie rozczarowanie; miast tylu upragnionych listów jedna kartka o kilku słowach.

„Ucałowania i pozdrowienia. Gdy znajdę chwilę wolnego czasu, napiszę list. Lud...”

I więcej nic. Za tyle dni tylko ta jedna kartka. Dlaczego? Od dwóch tygodni nie miał czasu napisać? Ugryzł ją ból zawodu i szarpał kłami serce.

Łzy się kręcą Tereni w oczach, nie może pojąć, żeby nie znalazł dla niej wolnej chwili. Myśl jej się mąci, sny i nadzieje zawiedzione wyotchłaniają w niej rozpacz pustkę. Rzucha w duchu dziesiątki pytań, szuka pociechy i spokoju, bo coś we wnętrzu wrze, targa się, łka.

Lecz zaślepiona miłość poczyna wreszcie stwarzać lekarstwo, owijając swoją ranę i odganianiec wątpliwość. Usprawiedliwia kogoś i sama, nie mając wyjścia, godzi się z losem. Ale postać kobiety, tej z dworca, staje jej nagle w oczach, raz wraz obudza w ranie ból i męczy. Wicherz się znów chwilowa cisza serca, roje napastnych myśli mogą opadać i żądają go, jak osy.

Terenia gwałtem opędza się tej chmarze, nie chce uwierzyć w złe podszepty, ani dopuszczać ich do siebie.

Szuka ratunku dla całej swojej istoty. Znalazła się na bruku bezdomna i tak biedna, bez środków do życia i ucieczki. Do domu już nie wróci, już nie ma domu. Nowy okres życia otwiera się przed nią, jak tajemnicza księga. Jakiej jej pierwsze karty, jaka jej całość? Strach ją jakiś przejmując przed tym Nieznanym. Pierwszy raz teraz czuje tego rodzaju lęk i grozę położenia. Pomimo wszystko wciąż jeszcze wierzy w swoje szczęście, wierzy ogromną wiarą dziecka. Cóż, że uciekła, że jest w tej chwili taka biedna? Musiała uciec — jutro, pojutrze może wpadnie w kochane i opiekuńcze ramiona jedynego człowieka, który jest dla niej wszystkim... Pamięta jego rozgorzałe przysięgi — że ona jest dlań największym szczęściem i ucieśnieniem... A więc ją przyjmie, ziści się ich pragnienie wcześniej, niżli sądzili, już będą wiecznie razem...

Otwarte drzwi kościoła wołają na biegącą Terenię. Wchodzi w nie szybko, dobrym ich głosem przywitana. Cisza wraz z półmrokiem świątyni działają na nią dziwnie przyjaźnie i kojąco. Zdaje się jej, że tutaj dla jej bólu zaciszna przystań i że tu czeka ją wielka, nieuwodzająca ulga.

Terenia klęka na stopniach ołtarza przed wizerunkiem Matki Boskiej. Cudowny obraz tonie wśród licznych wotów. Czerwona lampka pali się przed nim. Jakże tu błogo i ziemsko.

Ze łzami w oczach Terenia rozpoczyna paciorek, ten codzienny, którego dopiero nauczyła ją szkoła...

A potem... w cichym piącu schyla się twarz dziewczęcia coraz niżej i niżej... Rwie się z biednego serca skarga i żarliwa modlitwa, korzy się przed ołtarzem w kroplach leż spadająca, modlitwa zwierzeń i pokuty, prośba o przebaczenie winy i błogosławieństwo... Modli się teraz ból serca wraz z sieroctwem, modli się wielka ludzka miłość wprost do Bożej miłości, modli się przyszła matka tajemnicą zapłodnionego łoża i szlochom strwożonej duszy...

Usta Tereni spoczęły na wzorzystym dywanie i zcałowuje z niego proch z myślą, że całuje najświętsze stopy Pocieszycielki strapionych...

Zadzwoniono na Anioł Pański. Południe —

Terenia szepce rozpalonymi ustami nową modlitwę. Tę najpiękniejszą, jaką człowiek nękany czy szczęśliwy odzywa się do swej niebieskiej Matki. Padają słowa ciche, gorące. Rodzi je ufne serce i czysta dusza z ziarenek głębokiej wiary.

I znów wraca do siebie, do swoich trosk, jakby w obawie, że spowiedź jej nie jest jeszcze zupełna. Jak przed niewieloma dniami spowiadała się Matce-Ziemi, tak dziś padła do kolan Matce całego świata —

cdn.

POZIOMO: A-1) jeden z oceanów, B-8) talizman, fetysz, E-1) zespół osób wykonujących pewne funkcje państwowe o charakterze administracyjnym, D-8) sarmackie małżeństwo, E-1) mocna tkanina na robocze ubrania, F-7) nieodzowny na wigilijnym stole, H-1) wierszowana rozrywka umysłowa, I-7) sprawozdanie. K-1) świta, poczet, L-6) rewanż za odwiedzin, M-1) Włochy dla Włochów, N-6) wśród wodniaków.

PIONOWO: 1-A) pomieszczenie kościelne zamykające prezbiterium, 1-H) ptak w emblematice festiwalu piosenkarckiego w Sopocie, 3-A) dekoracyjna okładzina ścian wewnętrznych mieszkania, 4-K) autor sfilmowanej „Nany”, 5-A) najsłynniejszy długodystansowiec fiński, 5-G) od lury do szatana, 6-H) legendarny założyciel grodu podwawelskiego, 7-E) mroński kuzyn raka, 8-A) cd., 9-A) imię popularnej u nas piosenkarki radzieckiej, 9-I) towarzysząca króla pustyni, 10-A) jedna z atrakcji Puszczy Białowieskiej. 11-F) gruczoł w przedniej dolnej części szyi, 13-A) bryła geometryczna, 13-H) Sabala.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe): (M-9, L-10, M-3, K-3, L-4, I-5, G-3) (B-11, B-5, H-6, K-11, M-1, F-12) (H-1, F-9, B-10, D-13, C-7).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 34”. Do rozlosowania bono oszczędnościowy.

Rozwiązanie krzyżówki nr 23

„Zapalczywość podobna jest do piany” (tuwińskie).
POZIOMO: nadzieja, rydwan, Walewska, kopuła, świętek, recepta, przesąd, anatema, haohab, Antygona, Rejtan, kajakarz.
PIONOWO: nowosć, pobory, dalmierz, heta, inwit, usta, bank, kreda, arak, owca, Adyga, Egipt, Penelopa, antaha, bazarz.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 23 nagrody wylosowali: Teresa Maślanka z St. Węglińska i Wolfram Zimmermann z Wilkowic. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 34

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/13, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 425. A-37.



PAWEŁ STASKO

Powieść - romans z 1929 r.

Wiosna

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(11)

szczęścia, ale przeciwnie.. Tyś pierwszy dał mi serce i miłość, zbudziłeś moje, za co Ci nieskończenie jestem wdzięczna! Nie czuję się ofiarą, ale istotą najszczęśliwszą! Pragnę, byś mnie zrozumiał i cieszył się mym szczęściem! Jeżeli ja, kobieta, patrzę dziś w świat pogodnie, a więc dlaczego Ty miałbyś patrzeć inaczej? Wiem, że tak nie jest i jeszcze stokroć bardziej kocham Cię za to! Bóg chciał, aby tak było... więc nam bluźnić nie wolno, gdyż byłoby to grzechem i plamiło by słońce naszej miłości... Wszak pamiętasz swoje słowa, że nawet brak współ-

ności pragnień obniża miłość... A cóż dopiero teraz? A więc, Ludeczku, powiedz swojej Tereni, że rozumiesz jej szczęście, że się z nim godzisz i wzajem bierzesz je na siebie... Kończę już — jutro napiszę znowu. W tej chwili biegnę na pocztę po Twoje listy. Ach, jakże tęsknię do nich, bo tęsknoty do Ciebie nie określi żadne pióro. Pa! Mój najdroższy! Nie zapominaj o Tereni, tak Cię bezmiernie kochającej! Pa! Moje Szczęście. Twoja na zawsze — Terenia”.

„P.S. Byłam na dworcu, gdyś odjeżdżał... jednak nie mogłam przyjść do Ciebie... Kiedyś Ci to opowiem, Ludeczku! Kto była ta kobieta, która Ci dała kwiaty i którąś tak całował?... Tak mnie to gnębi — powiedz, kochany!... Pa!”

Terenia czyta jeszcze list i płonie się, jak wiśnia. Boże! Takie zwierzenie w pierwszym liście! Nachodzi ją pokusa, ażeby go nie wysłać, lecz wmawia w siebie równocześnie, że tym ukrzywdzi Ludka. Dziwi się przy tym sobie, że tak szybko z panienki preistoczyła się w poważną i dojrzałą kobietę... Czuję tę wielką zmianę w zapatrywaniu swym na życie, bo jakże ono inne od tego sprzed kilku ubiegłych tygodni!

Terenia zacytowała w ostatnim zdaniu listu nie zauważyła nawet, jak drzwi się cicho rozchylają i jak tuż za nią staje matka.

— Cóż to panienka pisze? Zdaje się, że to list — proszę pokazać!

Terenia błędnie zaskoczona.

— Piszę do koleżanki — zaczyna kłamać na myśl o ogromnej tajemnicy listu. Myśli, że ją to uratuje. Dla pewności jednakże bierze co prędzej papier, lecz równocześnie matka wyrwya jej go z rąk —

— Cóż znowu! Przede mną chowasz? — rzuca ze złością.

Prerażona Terenia opuszcza bezradnie ręce. Przecież nie rzuci się na matkę, by jej wydrzeć list.

Matka odsuwa się i spogląda na pismo. — Ludku jedyny!... — proszę, to koleżanka — ironizuje i czyta dalej.

Plomień uderza nagle w twarz Tereni. Doznaje wrażenia, że ugodzono teraz w świętość jej uczuć. I naraz bunt pełen ostatecznego zdecydowania przeży jej ciało. Już śmiało patrzy na postać matki, nawet wyzywająco.

— Niech wie, niech wie — szepce do siebie w duchu — niech raz się wszystko skończy...

W miarę czytania twarz matki zmieniła się w barwach i wyrazie. Oddech jej staje się krótki, szybki, napięty.

Przeczytała...

Patrzy chwilę na córkę jakimś struchlałym i pełnym jadu wzrokiem.

— Ty!... Ty!... — dyszy urywanym głosem — czy to jest prawda?!

Postać Tereni stoi w heroicznym spokoju i wyczekuje burzy. Wsparta o stoliczek przy oknie patrzy prosto w twarz matki.

— Tak, proszę mamy, to prawda — odpowiada z niezwykłym namaszczeniem.

Oczy matki stają się wielkie, straszne.

— Ty matką będziesz... Skąd to wiesz?

— Zbłądziłam... nie! Nie zbłądziłam! Ja go nad życie kocham!... W oczach naszej miłości jesteśmy już małżeństwem...

Jakiś huragan potrząsa ciałem matki.

— Tak!... A więc stąd ta choroba. Więc moja córka ladacznica?

— Przepraszam mamę, nie jestem ladacznicą! — odzywa się Terenia.

— Milcz! — syczy matka wprost w szale — ty!... ty!... Poślę natychmiast po doktora, przekonam się... a jeśli to jest prawdą — na bruk wyrzucę cię, dam do domu poprawy... Chryste! To córka? Taką ohydę wychowałam? Na hańbę? Na rozpustę?

Salatka z jabłek z gruszkami. 25 dag gruszek, 25 dag jabłek, 12 szklanki cukru, 1/2 małej buteleczki śmietanki, skórka pomarańczowa smażona.

Gruszki obrać, pokrajać na połówki, wykrajać gniazda nasienne i wrzucić na wrzącą, lekko osłodzoną wodę. Obgotować, odcedzić, wystudzić. Jabłka obrać, drobno pokrajać, wymieszać ze śmietanką, dodać ostudzone, drobno pokrajane gruszki, cukier i kilka kropli cytryny lub soku z porzeczek, ewentualnie z malin. Wszystko dokładnie wymieszać, wyłożyć na salaterkę. Przybrać smażoną skórką pomarańczową.

Gruszki w śmietanie. 1 kg gruszek, 12 szklanki cukru, 1 buteleczkę śmietanki kremówki, 2—3 łyżki dżemu, cukier waniliowy.

Umyte i obrane gruszki przepołowić, wydrążyć gniazda nasienne i ugotować — wkładając do wrzącej wody. Następnie odcedzić, ułożyć na okrągłym talerzu. W miejsce wydrążonego gniazda nasiennego włożyć łyżeczkę dżemu. Oziębioną śmietankę ubić trzepaczką. Gdy powstanie puszysta masa, dodać cukier i cukier waniliowy. Ubitym kremem udekorować gruszki, najlepiej wyciskając go szprycą. Krem ułożyć tak, aby dżem wypelniający połówki gruszek był widoczny.

Surówkowy kompot z jeżyn i jabłek. 3 jabłka, 1 szklanka jeżyn, 3 łyżki cukru, szczypta cynamonu, 2—3 goździki, pół łyżeczki cukru waniliowego, sok z cytryny (kwasek cytrynowy).

Jabłka umyć, obrać, zetrzeć na tarce o dużych otworach, skropić sokiem z cytryny (lub rozpuszczonym kwasem cytrynowym). Cukier waniliowy wymieszać z cynamonem, dodać do utartych jabłek. Jeżyny starannie umyć, obrać z szypulek i przetrzeć przez si-



Kącik kulinarny

Letnie
rozmaitości

to. Zagotować 2 szklanki wody z cukrem i goździkami, ostudzić, wymieszać z przecierem z jeżyn i zalać przygotowane jabłka. Kompot podawać mocno ochłodzony.

Owoce pieczone — to wyłącznie jabłka. Piec je można w skórkach lub obrane; zwykle wydrążone (usuwa się gniazda nasienne). Do wydrążania używa się specjalnych łyżeczek lub skrobaczek do kartofli. W miejsce wydrążonych gniazd nasiennej można wysypać cukier z przyprawami — skórką cytrynową, pomarańczową, wanilią, cynamonem, goździkami. Jabłka można również napełniać przetworami owocowymi, jak dżemy i galaretki, albo orzechami lub migdałami z cukrem.

Przygotowane w ten sposób jabłka pieczemy w piekarniku. Gdy zmiękną, należy je bezzwłocznie wyjąć (bo się rozpadną). Pieczone jabłka można podawać na zimno lub na gorąco — do mięs. Jako deser podajemy z dodatkiem sosów owocowych, z sosem waniliowym lub ze słodką śmietanką.

Owoce smażone w cieście naleśnikowym, to najczęściej obrane jabłka, pokrajane w plasterki i usmażone po zanurzeniu w cieście. Do mniej znanych deserów należy zaliczyć smażone w cieście śliwki lub banany. Przyrządzone w ten sposób owoce podaje się posypane cukrem pudrem z wanilią.

Kilka wskazówek do prawidłowej obróbki owoców przeznaczonych na surówki i salátky:

- owoce dokładnie myć przed obieraniem,
- obierać jak najcieniej, ponieważ tuż pod skórką znajduje się najwięcej składników odżywczych,
- do obierania i rozdrabniania używać przyrządów nierdzewnych (noże, tarki),
- po obieraniu nie moczyć w wodzie, aby nie wypłukiwać witamin i składników mineralnych,
- bezpośrednio po obraniu gotować wrzucając do wrzącego płynu, lub rozdrabniać i łączyć natychmiast z sosami.

Surówki i salátky należy przyrządzać w ostatniej chwili — tuż przed podaniem posiłku, aby zachować jak największą ich wartość odżywczą i witaminową.

Bronisława